

Od Wydawcy.

Rozpoczynamy już szósty miesiąc od czasu, kiedy gazeta nasza co tydzień, regularnie, wychodzić zaczęła; dziś więc łaskawi nasi czytelnicy mogą mieć dokładne pojęcie o tem, do czego dążymy, o co nam chodzi. Pochlebiamy sobie, — na mocy danych — że większość ogółu zrozumiała nasze cele, nasze dążenia: szczęśliwi jesteśmy, żeśmy potrafili zasłużyć na zaufanie Rodaków — bez tego wszelkie nasze usiłowania i najlepsze chęci do niczego nie byłyby w stanie doprowadzić. Ze swej strony zapewniamy Rodaków, że ani pracy, ani nakładu żałować nie będziemy, by wydawnictwo nasze jak najsumienniejszą prowadzić: aby pismo nasze rzeczywistą korzyść Rodakom przynosiło.

Wreszcie zwracamy uwagę Czytelników, że prenumerata nasza wynosi tylko *jednego dolara* rocznie; jest to tak mała znacząca suma, że każdy może ją zapłacić bez wielkiego dla siebie uszczerbku — pozwolicie więc Szanowni Rodacy, że prosić Was będziemy o uiszczanie się z zaległej prenumeraty, o ile tylko na to okoliczności pozwalają Wam będą.

Ostatnie Wiadomości.

Jeden z najznakomitszych współczesnych artystów malarzy, M. de Neuville, zmarł w zeszłym tygodniu w Paryżu. Sceny z bitew i życia wojskowego były jego ulubionym przedmiotem.

* Korespondencja między pułkownikiem Zakrewskim, ze sztabu generała Komarowa, i kapitanem Yate, ze strony angielskiej, w kwestyi obecnej sytuacji w środkowej Azji została ogłoszona. Generał Komarow wysłał ultimatum do Naib — Salar'a dowódcy wojsk afgańskich, by ten przeprowadził wszystkie wojska na prawą stronę Kushk. Komarow w tem ultimatum powiada do Naib — Salara, że wybór między przyjaźnią a wojną od niego samego zależy. Po walce, która potem nastąpiła, kapitan Yate pisał do Zakrewskiego, upraszając go o protekcję i ofiarując usługi lekarzy angielskich.

* Angielscy oficerowie, przybyli do Herat'u, byli nader serdecznie powitani przez miejscowych mieszkańców. Oficerowie raportują, że fortyfikacje w Heracie są znacznie lepsze, niż można było przypuszczać.

* Francuzkie pisma utrzymują, że w wojsku rosyjskim oficerem jest indymin, głośny syn Nana Sahib'a, względem którego wszyscy się zachowują, jak względem księcia krwi.

* Victor Hugo zmarł w Paryżu zeszłego piątku, przeżywszy lat 84. Rząd francuzki ma zamiar uczcić pamięć zmarłego świetnym pogrzebem na koszt publiczny. Podobno Hugo zostawił wiele rękopismów na rzecz republiki. Prawdopodobnie w Panteonie zostaną pochowane zwłoki jednego z olbrzymów 19 wieku. Artysta Bonnat odszkicował

poetę na łożu śmierci; szkic ten ma być przeniesiony na płótno wielkich rozmiarów.

* W zeszłym tygodniu ogień nawiedził pałac "Mon Bijou" w Berlinie, który kiedyś zajmował Fryderyk Wielki, a następnie był przerobiony na museum. Nim ogień zdołano opanować, dach spalił się ze szczerem. Dzieła sztuki i zabytki zdołano uratować, z małemi wyjątkami.

* Ostatnie telegramy zaprzeczają rozpuszczonej pogłosce przez Francję, jakoby zmarł cesarz Wilhelm. Cesarz czuł się wprawdzie niedobrze w ostatnich dniach, wskutek przeziębienia, lecz ma się znacznie lepiej i za dni kilka do zupełnego powróci zdrowia.

* Cholera w Marsylii, według ostatnich telegramów, obecnie nie przedstawia nic groźnego, wszakże według wszelkiego prawdopodobieństwa nawiedzi ona to miasto w ciągu lata r. b.

* Papież nie nazaczył jeszcze nikogo na wakujące miejsce Arcybiskupa Katolickiego w Dublinie. Wobliczu stanowczej opozycji ze strony prałatów irlandzkich, którą popiera partya narodowa, papież nie decyduje się na zatwierdzenie kandydata nominowanego przez Anglię, którego proteguje pan Errington, półoficyalny reprezentant przy dworze papieżkim.

* Miasto Alton, Ills., zostało nawiedzane zeszłej niedzieli przez szaloną burzę; z wielu budynków dachy pozrywane, drzewa także ucierpiały dużo. Straty wogóle znaczne. Prawie jednocześnie St. Louis nawiedził deszcz rzęsyisty przeplatany błyskawicami i piorunami, które spowodowały wiele pożarów.

* Paryscy komuniści urządzili demonstrację zeszłej niedzieli na grobach poległych kamradów, na cmentarzu "le Pere la Chaise". Wdanie policji okazało się nieodzownem, ażeby zapobiedz groźniejszym nieporządkom. Policja wezwała anarchistów do rozejścia się i wydania czerwonej flagi. Na co odezwały się głosy: "Niech żyje anarchia! niech żyje komuna!" Wojska szabrami i bagnietami rozpędzały tłumy, które dla swej obrony użyły wszystko, co było pod ręką. Wszystkie sklepy w okolicy pozamykano, wzruszenie wogóle nadzwyczajne. Według doniesień, zabito 8 osób i raniono około 80; według zaś raportu policji, nikt niezabity, tylko około 10 osób raniono.

* Lord Rosebery, który obecnie bawi w Berlinie, jest przedmiotem ogólnej uwagi. Mówią, że wizyta jego wwrzeć może znaczny wpływ na stosunki Niemiec i Anglii.

* Wzdłuż drogi kolei żelaznej Fort Wayne, 10 mil od Pitsburga, Pa., ma miejsce obsuwanie się ziemi wzdłuż rzeki, z szybkością 4 stóp na godzinę. Wiele domów oraz szyny drogi żelaznej w niebezpieczeństwie. Kompanja kolei zajęła wielu ludzi w celu usunięcia niebezpieczeństwa, lecz, przy nieustannych deszczach, mało zrobiono.

Kronika Tygodniowa.

Senator Logan opuścił Springfield i przybył do Chicago zeszłej soboty specjalnym wagonem kolei żelaznej Alton. "Union Leage Club" eskortowało senatora do hotelu Grand Pacific, gdzie miała miejsce publiczna recepcja. Przybycie senatora uczono 103 wystrzałami.

"Jury" w Indianopolis przyznało ob. W. C. Whitehead \$17,500 dolarów od kompanii kolei "Indiana, Bloomington and Western", za uszkodzenia na zdrowiu, wskutek których Whitehead jest zupełnie niezdolny do pracy. O ile wiemy, jestto jedna z największych sum, jaką kiedykolwiek Jury przyznało skarżącemu zarząd kolei w podobnej sprawie.

W zeszłym tygodniu, kompanja kolei żelaznej Chicago & Northwestern sprowadziła do Milwaukee około czterdziestu Włochów z Chicago, którzy mieli wziąć się do pracy, w miejsce kilkudziesięciu Polaków, którzy zastrejkowali. Zeszłej środy zapowiedziano pracującym polakom, że im zniżą dzienną płacę z \$1.25 na \$1.00, i to było powodem strejku. Na drugi dzień nowych robotników, Włochów przybyłych z Chicago, zawiadomiono, że im płacić będą po \$1.10, gdy tymczasem ci utrzymywali, jakoby im obiecano \$150 za dzień. Z początku Włosi głośno zaczęli objawiać swe niezadowolenie, utrzymywali, że ich oszukano, lecz wszystko skończyło się na kilku głośniejszych... przekleństwach.

Gdy całe miasto Chicago jest jeszcze pod świeżym wrażeniem strasznej zbrodni dokonanej przez Włochów, na jednym ze swych towarzyszy, pisma znowu rozpisują się o ohydnych mordach w Nowym Yorku. Zeszłej środy policjant miejski zauważył człowieka z pakunkiem na plecach, podążającego w stronę rzeki. Całe zachowanie się tego człowieka wzbudziło podejrzenie w policjancie, który zatrzymał idącego. Wkrótce okazało się, że w worku tym był trup kobiety. Na zapytania policjanta, co to ma znaczyć, nieznamy odpowiedział, że chciał ciało zmarłej kobiety, swej żony, wrzucić do rzeki, gdyż niema pieniędzy na pogrzeb. Rozumie się, takie objaśnienie okazało się niewystarczającym i nieznamy wkrótce znalazł się na stacyi policyjnej, gdzie, jak się przekonano, był to Ludwik Francis, Francuz, zamieszkały przy 10ej avenue. Francis przyznał się do zamordowania własnej żony. Zabójstwo popełnione bez żadnego, zdaje się, ważniejszego powodu.

Kwestyi nie ulega, że po ostatnich wyborach w Springfield, prezydent Cleveland nieszczególnie mieć będzie pojęcie o dyplomatycznych zdolnościach demokratów stanu Illinois; lecz za to w prezydenta starano się wszelkimi sposobami wmówić, że Illinois ma wielu bardzo mężów zdolnych do zajęcia wy-

sokich urzędów; czy tylko skutecznie? *That is the question.*

Sekretarz marynarki Whitney, przekonał się w ostatnich czasach, że rząd zapłacił \$900,000 za naprawę jednego zwykłego statku morskiego; ten wydatek, według najściślejszych obliczeń, nie powinien był przenosić w żadnym razie 1/3 sumy wydanej, tj. 300,000. Tymczasem kasa rządowa według ostatnich sprawozdań była w przykładowym porządku, gdyż różnica w gotówce wynosiła --- 2 centy!

Senator John A. Logan.

Wybór Logana na senatora ze stanu Illinois do Washington'u może być uważany za moralne zwycięstwo republikanów nad partya demokratyczną z prezydentem na czele. Winę całą śmiało przypisać można "politykiernom" z powołania, reprezentantom pochodzenia irlandzkiego, którzy, zamiast godnie odpowiedzieć zaufaniu położonemu w nich przez ogół, przedewszystkiem o własnych interesach myślą i na wyścigi do Washington'u jeździli, aby tam pozyskać urzędy, któreby im mogły przynieść jak największe korzyści.

W ten sposób został zaniedbany wybór demokracji w 34 obwodzie demokratycznym stanu Illinois na miejsce, wakuujące po zmarłym demokracie Bridges: republikanie wybrali swojego kandydata, Weaver, i to im zapewniło większość w legislaturze stanu Illinois; taką drogą generał Logan został senatorem.

Wszyscy zapewne bez trudności zrozumieją, że wybór Logana bardzo mocno może pokrzyżować plany demokratów i uniemożliwić niejedną pożądaną reformę prezydentowi. W senacie większość mają Republikanie, którzy, bez wątpienia, wszelkich użyją środków, ażeby ubezwładnić prezydenta, a z nim i całą partya demokratyczną. Wiadomo, że mianowanie na każdy urząd musi być zatwierdzone przez senat, który teraz prawdopodobnie, o ile się tylko da, zatrzyma wszystkich republikanów przy urządach, by tem samem silniej stanąć w czasie przyszłych wyborów, t. j. w roku 1888. — Wobec tego nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby senat nie zatwierdził p. Judd'a, nowo mianowanego poczmistrza w Chicago.

My demokraci, bynajmniej nie możemy się pochwalić naszą reprezentacją irlandzką, której republikanie powinni zawdzięczać swoje zwycięstwo. Im prędzej oczyści się partya demokracji z zbytu już śmiało gospodarującego żywiołu irlandzkiego, tem lepiej na tem wyjdzie; dziś demokraci między sobą mają za wielu niestety takich, którzy pracują dla osobistego zysku zbyt gorliwie, by się mogli troszczyć o dobro swej partyi, o dobro ogółu. Zbyt długo pisać o tem byłoby rzeczą zbyteczną; doświadczenie, które mamy za sobą najwymowniej przemawia za tem, cośmy powiedzieli; zresztą ostatnie wybory, które tak dokładnie mamy w pamięci, raz jeszcze dowodzą, że mówimy na pewnych podstawach.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Wychodźstwo do obcych krajów rozpoczęło się znów w zastraszający sposób. Codziennie prawie widać w Pile, gdzie kilka linii kolei żelaznych się schodzi, setki ludu z rozmaitych stron z tłomakami i dziećmi oblegających dworzec. Dzielią się oni na dwie grupy. W jednej widać całe familje zdążające po za Ocean, w drugiej dziewczyny w kwiecie wieku i parobczaków, jadących na uprawę buraków do Saksonii i Meklemburgii, lub do robót w kopalniach westfalskich i nadreńskich. Serce się rozdziera na widok starców, którzy spędziwszy większą część życia w ojczyźnie, na to wybierają się na drugą półkulę, aby tam, sterawszy ostatnie dni, złożyć w obcej ziemi kości swoje; zwątpienie i rozpacz ogarnia nas, gdy widzimy młodzież, ten kwiat ludu naszego, wychodzącą na obczyznę, gdzie wystawiona na zepsucie, traci w wielkiej części wiarę i narodowość swoją i ginie dla społeczeństwa polskiego.

Coraz częstsze są też przypadki, gdzie służba, osobliwie żeńska, udaje się do miast niemieckich a mianowicie do Berlina, dokąd ją wabia wysokie zasługi i wygodniejsza na pozór praca aniżeli tutaj. Nieostrożne przecież i bez doświadczenia, wpadają zwykle przy wjeździe do miasta w ręce stręczarek niegodziwych i oszustek, które je wyzyskują i ograbiają z mienia, mały zaś procent dostaje służbę u Niemców lub żydów, gdzie po niewczasie poznaje, że z wysoką płacą łączy się zwykle trudna i uciążliwa praca, jako też drogie utrzymanie, a brak praktyk religijnych i słowa polskiego tępią ich ducha irzucają w wir zepsucia, w którym ostatecznie marnie giną.

Przeciw temu wychodźtwa w obce kraje nikt skuteczniej działać nie może jak szkoła i kościół. Pierwsza nie wywiera już dziś tego błogiego wpływu na lud nasz, jaki wywierała dawniej, kiedy ją jeszcze opiekuńcze skrzydła kościoła otaczały — drugi nie może na młodzież, wedle zasad nowoczesnych wychowaną, oddziaływać z tym skutkiem, z jakim to czynił dawniej, bo indyferentyzm religijny, zaszczerpany obecnie w serca dzieci, niszczy w nich wszelkie ziarno nauki bożej i moralności.

W tym czasie dwie naukowe wyprawy wyjechały z Polski, w odległe kraje. Wyprawa naukowa Rogozińskiego stała się głośną nie tylko przez swe geograficzne i etnograficzne, zdobycze lecz także przez swoje polityczne znaczenie. Rogoziński nie myślał o polityce, kiedy płynął do Kamerunu w Afryce. Już on tam się rozsadził, nabrał wpływu u tamtejszej ludności, gdy Bismarck zwrócił swe oko pożądlive na ziemię, zostając pod moralnym protektoratem Polaka. Polak był mu zawadą, skarżył się więc na niego w niemieckim parlamencie, przez to nadał mu nadzwyczajny rozgłos i podniósł znaczenie wyprawy Rogozińskiego.

Druga naukowa wyprawa Polaków odbyła się w roku zeszłym do Małej Azji. Dzieje jej są spokojne. Z torów naukowych nie wysadził jej żaden Bismarck. Podróż odbyła się szczęśliwie i powróciła bez żadnych przygód pod koniec 1884 r. do Galicyi. Wyprawa Polaków odbyła się kosztem i pod przewodnictwem Karola hr. Lanckorońskiego. Należał do niej pomiędzy innymi wielce utalentowany malarz Jacek Malczewski, który obdarzył sztukę polską kilku arcydziełami, biorąc do swoich

obrazów przedmioty z dziejów polskiej martyrologii na Syberji i z Anhellego. Należał także do tej wyprawy Marjan Sokołowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca sztuki i historii kultury. Polska wyprawa zwiędziła Pamfilję, część Pizydji i Lakonię ze stolicą Koniak. Znakomite odkrycia i naukowe rezultaty tej wyprawy zostaną wkrótce opisane. Uczeń nasi docierali do miejscowości zupełnie dotąd przez Europejczyków nieznanych, spotykali na swej drodze zabytki cywilizacji starożytnej i średniowiecznej, pomniki greckie, rzymskie, bizantyjskie i arabskie. Hrabia Lanckoroński zakupił znakomite dzieła sztuki i przedmioty muzealne. Wyprawa 1884 r. jest dopiero początkiem badań, które mają być ponowione przez dwa lata następne.

Z Podlasia znów najsmutniejsze, jak pisze Czas, dochodzą wiadomości. Prześladowanie Unitów zwiększone według nowego znów planu. Wiadomo, że władze cywilne, widząc wstręt ludności do zawierania małżeństw i przyjmowania sakramentów w cerkwiach schizmatycznych, tolerowały przez cały szereg lat tak zwane "małżeństwa i chrzty zagraniczne" i zapisywały do ksiąg cywilnych poświadczenia zawartych małżeństw lub metryki chrztu, bądź to w Krakowie, bądź w innych miejscowościach Galicyi. Oczywiście dla samej odległości kilkudziesięciu mil wypadki te, lubo dość częste, należały wszelako do wyjątków w stosunku do ogółu ludności. Obecnie władze świeckie z całą bezwzględnością i energią, godną lepszej sprawy, zabierają się do dochodzenia owych "zagranicznych małżeństw." W ten sposób znihilowano w jednej okolicy Białej około 50 małżeństw, zmuszając stadła, aby nie mieszkali razem pod ciężką karą odpowiedzialności gminy i wójta. Wszystkie dzieci, spłodzone z tych związków, sakramentalnie po katolicku zawartych, zapisane zostały jako schizmatyczne i nieślubne. — Oto nowy okres ucisku nieszczęśliwych wyznawców, którzy już kilkanaście lat znoszą wszelkiego rodzaju ucisku.

Przytaczamy następujący artykuł z "Dz. Poznańskiego", który nas, zajętych w obecnej chwili sprawą protestu, szczególnie winien obchodzić:

Kijowski generał-gubernator Drenteln rozesał do prezesów sądów okręgowych *okólnik sekretny* treści następującej:

"Rejent starszy jednego z okręgowych sądów w południowo-zachodnim kraju napotkał trudności przy rozstrzygnięciu kwestyi, jakie mianowicie świadectwa na nabycie w południowo-zachodnim kraju posiadłości ziemskiej udzielone wyjątkowo od prawa z dnia 10 grudnia 1865 roku uważać należy za takie, które straciły siłę obowiązującą w skutek ukazu rządzącego senatu z dnia 26 Stycznia rb.

W odpowiedzi na to zakomunikowałem, że według sensu właściwego, który otrzymał potwierdzenie najwyższe, lecz nie jest przeznaczony do ogłoszenia, żurnalu komitetu ministrów, zawierające się w nim i opublikowane w ukazie senatu rządzącego z dnia 26 Stycznia 1885 r. prawidła o przyznaniu nieważności świadectw takowych rozszerzać się ma:

a) na te osoby pochodzenia polskiego, które dotychczas na mocy osobnego najwyższego rozporządzenia wyjęte zostały z pod działania prawa z dnia 10 grudnia 1865 r. — i

b) na wszystkie osoby pochodzenia nie rosyjskiego.

Dla tego też wszystkie świadectwa wydane dotychczas a) osobom polskiego pochodzenia wyjętym z pod działania prawa z dnia 10 grudnia 1865, b) cudzoziemcom, c) wychodźcom z przywiślańskiego kraju (pochodzenia nie unickiego), nie przypisanym do gmin miejscowych, d) tym, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i zostali przypisani do gmin mieszczkańskich, lub włościańskich, niemieckim kolonistom i e) Czechom, powinny być uważane jako takie, które straciły moc, a osoby posiadające takie świadectwa uważać należy za nie mające prawa do nabycia w kraju południowo-zachodnim posiadłości ziemskiej.

Prócz tego niektóre świadectwa wydane w okresie dwudziestoletnim od 1865 do 1885 r. przez ministerstwo dóbr państwowych (domenów) i generał-gubernatorów nie mogą być uznane w zupełności za odpowiadające żądaniu ścisłemu o pochodzeniu rosyjskiem osoby pragnącej nabyć w południowo-zachodnim kraju majątek na własność według zapatrywania się komitetu ministrów, sankcyonowanego przez monarchę dnia 27 grudnia 1884 r.

Dla uniknięcia zatem w praktyce jakichkolwiek nieporozumień powątpiewań w tym względzie, odniosłem się do ministra spraw wewnętrznych w tym celu, ażeby jeżeli w notaryacie, znajdującym się w cbrębie pańskim, napotkały się trudności podobnego rodzaju, ustanowione zostało w praktyce jednostajne zastosowanie żurnalu komitetu ministrów, który sankcyonowany został przez władzę najwyższą dnia 37 grudnia 1882.

Za obowiązek uważam dodać, że uznanem zostało przez rząd za rzecz możliwą odstąpić od zastosowania tego prawa w praktyce tylko w stosunku do tych osób pochodzenia polskiego, które zamieszkują w południowo-zachodnim kraju na prawie czynszowem i to w takim tylko razie, jeżeli osoby te objawiają chęć nabycia na własność te mianowicie uczątki, które znajdują się w ich sukcesyjnym posiadaniu na prawie czynszowem, gdyż podobną drogą ułatwi się w praktyce urzeczywistnienie projektowanego przez rząd urządzenia bytu czynszowników, przez ułatwienie im nabycia ucząstków takowych na prawie wykupu.

W wypadku tym tak świadectwa już wydane przezemnie, jak i te, które będą się wydawały nadal, zawierają i zawierają będą ścisłe określenie tak samej miejscowości, w której znajduje się uczątek ziemi, jak jego obszary.

Świadectwa takowe uważać należy za mające moc obowiązującą i po wydaniu prawa z dnia 27 grudnia 1884 r."

Z okólnika przytoczonego widzimy, że poddani rosyjscy ulegają nie tylko prawom opublikowanym, lecz że są i takie prawa, które mają moc obowiązującą, chociaż nie zostały ogłoszone.

Powtórze, że nie tylko Polacy, lecz nawet i cudzoziemcy, którzy przyjęli już poddaństwo rosyjskie, nie mogą nabywać posiadłości ziemskiej na Litwie i Rusi, chociaż ukaz grudniowy nic o tem nie wspomina.

Po trzecie, że Czesi, koloniści, nawet ci, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie w rzekomo słowiańskim państwie, nie mogą nabywać majątków.

Wreszcie, po czwarte, że nawet pochodzenie rosyjskie nie daje jeszcze prawa do nabyciania majątków, gdyż, jak objaśnia okólnik Drentelna, może nie być ściśle rosyjskiem.

Prawo to skierowane i przeciw osobom narodowości małorusińskiej. W

jednym z artykułów zamieszczonych w "Dzienniku Poznańskim" zwróciliśmy uwagę, że jednocześnie z przesładowaniem polonizmu w Rosji zwykle rozpoczyna się represya przeciw elementowi małorusińskiemu. Ostatnie liczne rozporządzenia dotyczące się nabyciania majątków potwierdzają to w zupełności. Jedni tylko czynszownicy mają prawo nabyciania tych ucząstków, które znajdują się w ich posiadaniu z zastrzeżeniem, jeżeli na to uzyskają pozwolenie generała gubernatora. Czynnownicy tacy są przypisani do gmin włościańskich, podlegają władzy wójtów gminnych i znajdują się w stadium przechodowym. Tak, że rząd może nie bez podstawy jest zdania, że się zleją zupełnie z włościaństwem i tracą wszelką cechę polonizmu.

W rozkazy policyjnym Warszawskim z dnia 5 Lutego 1885 roku jest następujące ogłoszenie:

Zamieszkała przy ulicy Królewskiej pod Nr. 25, artystka dramatyczna teatrów warszawskich, p. *Chraszczewska*, za samowolne wypowiedzenie w deklamacji w obec publiczności, utworu, który nie został puszczony przez cenzurę, zgodnie z rozkazem pana generał-gubernatora, winna uiścić 25 rs. kary; pieniądze te miejscowy komisarz obowiązany jest ścisnąć we właściwym czasie i wnieść, gdzie należy.

Rozkaz ten przekonywa jak cisnący kaganiec włożono na usta aktorkom i aktorom, jeżeli za kilka słów, które się zdały szpiegowi, iż nie były cenzurowane, aż 25 rubli zapłacić musiała p. *Chraszczewska*.

Sembrich-Kochańska za odśpiewanie w Wilnie pieśni po polsku zapłaciła kary 100 rubli.

Gdy zaś Mierzwiński miał śpiewać w Wilnie na koncercie, wzięto od niego zobowiązanie, że nie będzie śpiewać po polsku.

Barbarzyńcy więc nie mogą znieść mowy cywilizowanego narodu!

Ks. Jaczewski, administrator *dycezyi lubelskiej*. Obrany administratorem ks. kanonik Franciszek Jaczewski pełnił obowiązki proboszcza parafii Stoczek w gub. siedleckiej, gdzie zjednał sobie miłość i głęboki szacunek parafian.

Powołany przez zmarłego biskupa na godność kanonika gremialnego katedry lubelskiej, pełnił obowiązki sędziog-surrogata przy konsystorzu dycezyalnym. Urodzony dnia 9 maja r. 1833, wykształcenie odebrał w b. warszawskiej akademii duchownej, którą chlubnie ukończył w stopniu kandydata św. teologii. Odnacza się wykształceniem, biegle włada kilkoma językami.

W dniu 14 bm. miał być sądzony w mieście Równem, na Wołyniu, proces 38 osób oskarżonych o udział w pogromie żydowskim w dniu 3 sierpnia 1884 roku, w miasteczku Dąbrowicach powiatu rówieńskiego. Ludzie ci sądzeni byli przez sąd wojenny i wedle przepisów stosowanych w epoce wojennej.

Polscy zbiedzy. Jak licznymi są zbiedzy polscy z Rosji, którzy bez zezwolenia państwa przebywają w niemieckich granicznych powiatach, widać z liczby wydalenych wykonanych w dniach ostatnich. Z samych tylko powiatów toruńskiego i brodnickiego, jak dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, wydano około trzech tysięcy osób.

Helena Modrzejewska, po ukończeniu występów w Londynie, przebywa obecnie w Paryżu, z kąd na lato przyjedzie do Zakopanego.

Minister skarbu wezwał do Petersburga wiceprezesa Banku Polskiego p. Nagórskiego, który uda się w tę podróż. Wezwanie, o którym mowa, stoi podobno w związku z zamierzoną przez rząd reorganizacją tej pierwszej polskiej instytucji finansowej.

Narcyz Malczewski, były porucznik Legionu polskiego na Węgrzech, zmarł w Marcu 1885 r. w Manchester, w Anglii, przeżywszy lat 59. Bił się za dobrą sprawę, żył uczciwie, kochał Polskę; oddajmyż jego pamięci cześć!

Gazeta Narodowa donosi, że z powodu owego doniesienia o fikcyjnych agentach rządu angielskiego w Polsce, Moskale odbywają rewizje po domach na Wołyniu i w Warszawie, szukają broni, aresztują. Jednym słowem, że skorzystali z bajki powtórzonej przez nieoględne dzienniki i wzmogli przesładowanie, nigdy zresztą nieustające.

NIEMCY.

Gdy cesarz d. 28 kwietnia po południu pomiędzy 2 a 3 godziną zajeżdżał przed ambasadę angielską i wysiadł, a woźnica chciał nawrócić, wskoczył do otwartego cesarskiego pojazdu młody człowiek. Pochwycony został natychmiast przez konstablów i zaprowadzony do najbliższego biura policyjnego, gdzie się pokazało, że był to 17 letni niemowa, malujący na porcelanie Berlińczyk, który w napadzie pomieszczenia zmysłów uczynił krok ten niewłaściwy.

Cesarz niemiecki jest nieco słaby znów; jest to powodem, dla którego Leopold król belgijski był zmuszony odłożyć zapowiedzianą wizytę do Berlina. Król Leopold miał zamiar złożyć podziękowanie cesarzowi Wilhelmowi za jego łaskawe pośrednictwo przy utworzeniu nowego państwa Kongo.

Kancelerz Bismarck w ostatnim tygodniu miał wiele poufnych konferencji z hr. Pawłem Szuwałowem, nowomianowanym ambasadorem rosyjskim w Berlinie.

ROSYA.

Żadnych ustępstw. Katkow omawiając stosunki kościoła katolickiego i Polaków do rządu rosyjskiego pisze co następuje: Czas już nam Rosyanom otrząsnąć się z odurzenia, w które wprawiały nas wszelkie owe wahania ostatniej doby, zaznaczonej układem z Watykanem. Czas nareszcie zrozumieć, że interesa katolicyzmu, a zwłaszcza katolicyzmu tak ściśle związanego z polonizmem, nie mogą należeć do zadań państwa rosyjskiego. Nie nam przystało chodzić do Kanossy, skoro w niej przytem ludzie oddają się na usługi otwarcie nieprzychylnych dla nas, intrydze politycznej. Władza państwowa rosyjska, stąpając krokiem niezachwianym po wytkniętej drodze obrony interesów przeważnej części ludności gubernii zachodnio-rosyjskich, spełni w całym znaczeniu swój obowiązek względem narodu rosyjskiego. Ażeby zaś tego dokonać, na to nie potrzeba robić żadnych ustępstw dla nieprzyjaznej nam kliki, otaczającej arcykapłana rzymskiego. Jeżeli ten ostatni jest dobrym pasterzem swej owczarni, to sam się postara o byt spokojny swojego kościoła w Rosyi.

A więc p. Katkow jest przeciw wszelkiemu pojednaniu i ustępstwu.

O stanie portów rosyjskich na morzu Bałtyckim piszą obszernie "Mosk. Wiedom." w celu uspokojenia obaw przed ewentualnością wpłynięcia na to morze floty angielskiej.

"O Kronstacie nie ma co mówić, pisze dziennik p. Katkova. Port ten niedostępny jest dla nieprzyjaciela, a przeto i Petersburg może być bezpiecznym. Inne zaś brzegi morza Bałtyckiego są także nie gorzej zabezpieczone." W dalszych wywodach swoich "Mosk. Wiedom." opierają się na urzędowych materyałach, zawartych w urzędowym także wydawnictwie: "Wojenno statystyczny przegląd moskiewskiego okręgu wojennego." "Moskiew. Wiedom." piszą co następuje: "Przeciw wagę dla floty parowej stanowią drogi żelazne, przebiegające brzegi morza i łączące Rewel i Narew z Rosyą wewnętrzną. Ulepszone miny powodne nabrały siły nieznaną i stały się nader niebezpiecznymi dla pancerników. Liczebny skład rosyjskich sił wojennych wzrósł także. Obecnie całe wybrzeże można podzielić na trzy sfery działania: północny, na północ od Newy, południowy do Narwi i Estlandzki. Garnizon każdego z tych punktów działania mógłby doskonale trzymać się aż do nadejścia posiłków, a dzięki telegrafowi i drogom żelaznym posiłki te mogą być wszędzie w trzy doby. Śmiało można twierdzić, że gdyby było trudno przeszkodzić armii nieprzyjacielskiej wysiąść na ląd, to nawet tej przeszkody nie potrzeba. Głębiej jak na strzał artylerii morskiej armia nieprzyjacielska posunąć się w głąb kraju nie może, a w takich warunkach wysadzenie wojsk na ląd byłoby tylko prózną stratą czasu. Czyż nie śmiesznie są zatem groźby wpłynięcia na morze Bałtyckie paru dziesiątków pancerników, z kilku pułkami kawalerii i tysiącem piechoty? Są to zawsze te same siedem tysięcy siłpajów, którymi nam tak skutecznie grożono w r. 1878."

Jak przed laty kilku miała Rosya człowieka "popularnego", ulubienca narodu, którego nazwisko brzmiało na ustach patryotów, wymawiane z miłością i dumą, Skobelewa — tak dzisiaj zwracają oczy tych samych patryotów ku dwom równocześnie ulubieńcom. Pierwszym jest oczywiście generał Komarow, zwycięzca z nad rzeki Kusk, który niespodzianie wszczętą walką od razu tak wysoko podniósł sprawę afganijską, a drugim jest generał Kuropatkin, uczeń polityczny ze szkoły zmarłego Skobelewa. Kuropatkin dotąd wprawdzie nie dobył miecza przeciw Anglikom, ale dobył pióra, napisał i wygłosił słowa, które Rosyan wprawiają w zachwyt. Generał miewa odczyty. Otóż w ostatnim wykazał dobitnie, że matka Rosya bardzo niegodziwych ma sąsiadów w głębi Azji, szczypty zbójeckie, niepokojące granice ojczyzny. W imię bezpieczeństwa ojczyzny, w imię cywilizacji trzeba koniecznie poskromić dziec przemocą, gdy nie można inaczej niestety, na cel tak cywilizacyjny nie można oszczędzić ofiar pieniężnych i życia ludzkiego — lubo znaczne to będą ofiary! Konieczność polityczna — dowodzi Kuropatkin — zniewala Rosyą już bez wahania wkroczyć aż do Heratu; od spełnienia tej powinności niechaj Rosyi nie wstrzymują już ani chwili bałamutne rokowania z Anglią.

Oto treść odczytu, który generałowi

podbił serca słuchaczy i zjednał imię najpopularniejsze dziś po Komarowie.

Niewdzięczny. Wedle słów "Ryzyckiego Wiestnika" burmistrz w Rewlu założył opozycją przeciwko okazałemu obchodowi uroczystości św. Metodyusza. — Dzienniki rosyjskie wyrzucają burmistrzowi niewdzięczność i przypominają jak niedawno Rosyanie ręką w rękę z protestantami święcili pamięć Lutra.

WŁOCHY.

Wielka uroczystość jubileuszowa śś. Cyryla i Metodego odbędzie się, jak piszą do Gaz. Nar. w Rzymie w lipcu. Ojciec święty kazał koniecznie ukończyć na to święto nową kaplicę, którą wybudował w bazylice świętego Klemensa koło Koloseum na Cześć świętego Cyryla. Artysty i robotnicy dniem i nocą pracują, by zdążyć ze swemi robotami na czas naznaczony. Wątpią jednak, aby wszystkie freski mogły być gotowe na obchód jubileuszowy, na który zapewne się pojeżdżają do wiecznego miasta pielgrzymi z całej Słowiańszczyzny. W podziemnej bazylice św. Klemensa, którą przed dwudziestu laty odkopywać zaczęto, i w której wiele jeszcze zostaje do znalezienia, poczyniono teraz nowe arcy-ciekawe odkrycia. Jest to ta sama, która wybudowaną była za czasów Konstantego Wielkiego, i w której śś. Cyryl i Metody złożyli przywiezione przez siebie z Chersonu w Taurydzie czyli Krymie relikwie św. Klemensa, czwartego papieża po św. Piotrze i męczennika.

FRANCYA.

Najznakomitszy współczesny poeta Wiktor Hugo zapadł na zdrowiu. Sędziwy starzec od kilku dni łóżka nie opuszcza; płuca są silnie zaatakowane; wogóle mało jest nadziei, by poetę zdłano przy życiu utrzymać.

Głośna artystka dramatyczna pani Sara Brenhardt miała występować w miesiącu Czerwcu w Strasburgu i Metz; tymczasem gorliwe władze niemieckie stanowczo się temu sprzeciwiły.

Socjalistów wypędzają z Paryża i Francji. Korespondent do Koeln. Ztg. wymienia czterech takich wygnańców, dwóch Niemców, Belgijczyka i literata z Warszawy, Ptiskiego (?). Policja paryzka tropi jeszcze 25 socjalistów, cudzoziemców, skazanych na wydalenie dekretem dawniejszym ministra Waldecka-Rousseau.

Dzienniki paryzkie zaprzeczają pogłosce; jakoby chodziło o wydalenie z Francji członków dawniej panujących rodzin. Prawdopodobnem jest tylko rozporządzenie, podług którego członkowie dawniej panujących rodzin nie będą wybieralnymi. "Temps" pisze, że tylko Niemcy mogą być pośrednikami między Anglią a Rosyą. Obowiązkiem Bismarka jest zapobiedz katastrofie. Jeżeli on tego nie uczyni, należy przypuszczać, że zyczył sobie wojny na śmierć i życie między dwoma mocarstwami, z których jedno niepokoi go swem bezpośredniem sąsiedztwem, a drugie przewagą na morzu i liberalnemi instytucjami.

AUSTRYA.

Silne trzęsienie ziemi dało się uczuć w początkach Maja w niższej i wyższej Austrii, w Salzburgu i Styrii. W Kindberg w Styrii zostało uszkodzonych wiele domów i jeden człowiek zabity. Gmach szkolny tak został uszkodzony, iż trzeba było zamknąć szkołę.

ANGLIA.

W Warminster uwięziono dwie osoby; padło bowiem na nie podejrzenie, że zamierzały wysadzić w powietrze tamtejszy ratusz. Dwaj inni znowu zagrożali podobno kościołowi katedralnemu w Salisbury i o to posądzeni dostali się także do więzienia. Są domysły, że ci aresztowani są członkami szeroko rozgałęzionej szajki dynamitowców; policja więc wszędzie zdwaja czujność.

Odparcie fałszów.

"Standard" w tych dniach zamieścił w szpaltach swych list z Berlina, zarzucający nam Polakom, że sami agitujemy w Kongresówce, aby wywołać tam rewolucyę.

List ten brzmi:

Berlin.

Wiać lomość, że rewolucya polska gotuje się w Warszawie, potwierdza półurzędowy "Dniownik Warszawski", tak samo jak to powtarzają sobie w Paryżu i innych miejscach wygnańcy Polscy.

Agitacye te przypisywały rosyjskie gazety Anglii, lecz teraz już nie ma wątpliwości, że organizatorami nie są Anglicy, lecz patryoci polscy i ich propaganda socjalistyczna.

Nie dawno publikowana broszura polska, która wywołała sensacyę, stwierdza nieprzyjazną stanowisko opinii europejskiej względem Polski.

Ta niechęć wzbudzona na kontynencie jest wywołana tem, że partya rewolucyjna polska idzie ręką w rękę z socyalistami."

Znana tłumaczka "Pana Tadeusza" na język angielski, p. Biggs, wystosowała do "Standard'a" w odparciu powyższych zarzutów pismo następujące: "Pozwolisz mi Pan słów kilka odpowiedzieć na odparcie wzmianki, którą pomieściłeś w łamach swego pisma, a dotyczącej się tak zwanej "partyi rewolucyjnej", która ma egzystować w Polsce i stara się podburzać także umysły.

Mając sposobność studyowania umysłów w Polsce i znając charakter narodu z pięknych utworów literatury tak nowoczesnej, jak peryodycznej, mogę śmiało powiedzieć, że z wyjątkiem kilku indywiduali, nie upoważnionych przez cały naród, Polacy w ogóle odpychają wszelkie usiłowania, któreby miały doprowadzić do zmiany formy rządów, pod którymi żyją, za pomocą rewolucyi równie niekorzystnej, jak zgubnej.

Ogólnem życzeniem społeczeństwa jest uwolnić się z podejrzenia, jakoby było w stosunkach z nihilistami i socyalistami, i zatrzymanie czystości i godności charakteru narodowego przez uchylanie się od wszelkich podobnych zarzutów.

A jednak gdyby jaki naród mógłby usprawiedliwiony, że ucieka się do ostatecznych środków w opieraniu się uciskowi, byłoby to usprawiedliwionem w Polsce, szczególnie w dzielnicy zostającej pod berłem rosyjskiem, gdzie system represyjny jest wykonany z surowością, o jakiej my szczęściem nawet wyobrażenia nie mamy.

Ogólna polityka jest ta, ażeby cierpliwie znosić obecny ucisk i wszystkie usiłowania skierować ku temu, aby nie zostać wmięszanym w obecne intrygi polityki europejskiej, aby nie pogorszyć egzystencji tego nieszczęśliwego narodu.

Istotnie obraz cierpliwości i rezygnacji ze strony narodu, posądzanego o niezwykle wzburzenie umysłów i niecierpliwość wydobycia się z pod ucisku, powinien na koniec zmusić oszczerstwo do milczenia. Nie jestże to sprawiedliwem?

Pozostają uniozoną sługą.

M. A. Biggs.

19. Notting-hillsquen, 25 kwietnia." Pismo powyższe, za które wdzięczni jesteśmy p. Biggs, zamieścił "Standard" w numerze, z dnia 25 zm.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
 DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.
 LA SALLE, ILL., Józef Deja 116 Williams Avenue.
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
 GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
 SHAMOKIN, PA., J. Kłafeta, A. Wejna,
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
 MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
 ST. LOUIS, MO., Y. Mazurek, 1408 North 9th St.
 ST. LOUIS, MO., J. Kłos, 1242 Broadway.
 WINONA, MINN., M. Dunajski,
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkoń,
 NEW YORK CITY, S. Kizemicki, 9 Suffolk St.
 BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
 PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
 NORTHEIM, MANITOWOC, WIS., i okolice, J. Chudyszewicz
 TOLEDO, O., J. Lesnau, róg Lagrange i Franklin ulicy.
 ERIE, PA., Michai Lesinski, 1205 Parade St.
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
 MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
 PONIATOWSKI, WIS., J. Blazska,
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.

CHICAGO, DNIA 26go MAJA, 1885.

Uroczystość Welehradzka.

(Z Gazety Katolickiej.)

Na zebraniu delegatów Towarzystw Chicagoskich w Niedzielę ubiegłą postanowiono, ponieważ z parafij pozamiejscowych dotąd żadne wiadomości nie nadeszły, odstąpić całkowicie od wysłania poselstwa do Welehradu, a zebrane dotąd fundusze obrócić na tem kosztowniejszy podarunek pamiątkowy i inne wydatki obchodowe.

W tym celu zostały wybrane następujące komitety:

KOMITET FINANSOWY:

W. Jędrzejek,
 W. Smulski,
 Zygm. Schmidt,
 J. Krzemieniecki,
 W. Kaczmarek.

KOMITET OBCHODOWY:

W. Tomasik,
 W. Herek,
 J. Malczykowski,
 Jan Maza,
 L. Biadaszkiewicz.

KOMITET GŁÓWNY:

Ks. W. Barzyński,
 Piotr Kiołbassa,
 Tomasz Krolik,
 Jan Chorzewski,
 J. Biestek.

Komitety finansowy odebrał upoważnienie zajęcia się wypracowaniem szkicu do chorągwi pamiątkowej i obliczeniem kosztów tej chorągwi, które wszakże 500 dolarów przynosić nie powinny. Kasyerem obrany został Wojciech Jędrzejek.

Następny mityng delegatów odbędzie się Niedzielę 24 Maja godzinie 3ej po południu w hali szkolnej św. Stanisława Kostki, gdzie komitety finansowy i obchodowy będą zdawali raport z czynności swoich.

Piotr Kiołbassa, sekretarz.

Do Protestu.

Sprawa protestu, dzięki szlachetnym zabiegom rodaków, pomyślnym postępuje krokiem. Z rozmaitych stron kraju zwracają nam protesty, opatrzone licznymi podpisami wszystkich, których nie są rwiędliwość i gwałty oburzają. Oprócz Polaków, chętnie podpisują Amerykanie, nawet i Niemcy. Między podpisami mamy wiele nazwisk osobistości, zajmujących wydatne stanowisko. Upraszamy tylko zajętych zbieraniem podpisów, by nie wciągali do listy protestujących... kobiet (nadesłano nam kilkanaście takich podpisów). Nadmieniamy, że, o ile to możebne, podpisy i protesty chcielibyśmy mieć skompletowane na dzień 10 Czerwca r. b.

Odezwa Arcybiskupa Felińskiego Do Duchowieństwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Przewielebni i Wielebni Bracia, Współpracownicy w Winnicy Chrystusowej.

Chociaż nie znany Wam osobiście, ale podwójnym złączony z Wami węzłem, jako syn tejże Matki Duchowej, Kościoła, i tejże matki Doczesnej, Polski, z ufnością odzywam się do Was we wspólnej nam sprawie, pewny, iż głos bratni znajdzie współczucie w katolickich i polskich sercach Waszych, pomimo że nas dzieli woda Oceanu.

Jeśli, pozbawieni od stu lat już niemal niepodległego państwowego istnienia, nie przestaliśmy, pomimo to istnieć jako naród, posiadający nietylko świetną historią przeszłość i bogate własne piśmiennictwo, ale też równie żywotną jak samoistną narodowość i odrębne w świecie Słowiańskim posłannictwo, to dzięki jedynie owej solidarności narodowej, co węzłem wspólnych interesów moralnych łączy serca wszystkich Polaków, niezależnie od czasowych i miejscowych okoliczności.

Rozsypani po wszystkich częściach świata, Polacy nie zubożeli nigdy na to, co dla idei narodowej nie jest obójnym. Tak iż wszelka sprawa, co rozbudzi uczucia patriotyczne w jakiejś bądź miejscowości, ozwie się wnet sympatycznym echem we wszystkich sercach Polaków.

Nie raz już Polacy zmuszeni byli opuszczać rodzinną ziemię, nigdy wszakże to materialne wydalenie się z kraju nie zrywało węzłów, łączących każdego Polaka z umiłowaną Ojczyzną. — Dość przywołać na pamięć imiona najznakomitszych patriotów naszych z ostatniego stulecia, by się przekonać, iż ogromna ich większość prochy swe na obcej złożyła ziemi, nie przestając być przez to chlubą i wzorem dla narodu.

W imię to właśnie owej solidarności narodowej, co niespożyta siłą naszą stanowi, odzywam się dziś do Was, tułac do tułaczy, ukazując na jedną ze wspólnych potrzeb naszych, której co najrychlej zaradzić potrzeba, potrzebą zaś tą jest DOM ŚW. KAZIMIERZA w Paryżu, dający przytułek naszym zgrzybiałym weteranom i osierociąłym dziatkom naszych emigrantów.

Zagrożona w istnieniu swoim ekonomicznym patriotyczna i miłosierna zarazem owa instytucja, tylko zbiorowym współdziałaniem wszystkich Polaków uratowaną jeszcze być może.

Opiekuńczy komitet tego zakładu urządził loteryę w tym celu i rozsyła wszędzie bilety, których umieszczenie stanowi prawdziwie chrześcijańską i patriotyczną zasługę.

Nie wątpię, Bracia kapłani, iż pomocy Waszej w sprawie tej nie odmówicie, ocalając zaś DOM ŚW. KAZIMIERZA, zjednać sobie nietylko bezpośrednią zaślugę w obec Boga i Narodu, ale i pośrednią też pomoc w modlitwach uratowanych od nędzy starców i dzieci, do których i ja też dołączam gorącą do wspólnego Pana i Mistrza naszego próbę, aby raczył darować Was i duchowne owieczki wasze pełnością łaski, pokoju i błogosławieństwa swego.

Oddany w Pana brat i sługa

† ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI

Arcybiskup Tarsu in par. inf.

DZIWIACZKA, 22 KWIEŃNIA 1885.

Korespondencje "Gazety Chicagoskiej."

St. JOHN'S UNIVERSITY COLEVILLE, MINN., 20th May 1885.

Sanowna Redakcyo!

Do wspólnej wiązanki protestów proszę dołączyć te dwa, które właśnie po-

sełam; ale przy tej sposobności bądź Pan łaskaw umieścić w swojej Gazecie tych kilka słów, co mi się gwałtem pod pióro cisną.

Pierwszy protest podpisany przez 147miu obywateli z Uniwersytetu św. Jana to jeden z tych, co narodowości naszej przynoszą zaszczyt i chlubę. Obywatel Józef Rej w towarzystwie ob. Marcina Zgaja udali się w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do Wiel. Ks. Norberta Hofbauera, Przeora tutejszego Opactwa i wręczyli mu protest, prosząc wymownie o podpisanie go. Prośba nie była bez skutku. Jego Ekscelencya Ks. Aleksy Edelbrock, Opat zakonu OO. Benedyktynów, Wikaryusz Generalny i Administrator Diecezyi St. Cloud, Prezydent tutejszego Uniwersytetu, pierwszy ujął za pióro, podpisując swe imię, za co od całej Polonii w Ameryce i od tych nieszczęśliwych Braci naszych z pod zaboru rosyjskiego niech mi wolno będzie złożyć tutaj publiczne podziękowanie. — Nastąpiły w tej chwili dalsze podpisy kapłanów tegoż zakonu, Profesorów, Prefektów i słuchaczy św. Teologii. Potem Przew. Ks. Franciszek Merschman, Doktor św. Teologii, Profesor Dogmatyki, wziąłszy protest pod swoją opiekę, chodził z nim od sali do sali — wszem wobec i każdemu z osobna wykladał jego znaczenie, zbierając w ten sposób podpisy studentów. Dodać muszę, że pomiędzy studentami w całym uniwersytecie znajduje się tylko dwóch Polaków, ztąd za tak szlachetne, a bezinteresowne poparcie sprawy polskiej tem większą wdzięczność czujemy dla wszystkich tutejszych członków zakonu OO. Benedyktynów.

"Vivat, laborent, fructumque suorum operum videant abundantem".

Drugi protest z Avon, Stearns Co., gdzie ten sam ob. J. Rej zebrał w niedzielę po nabożeństwie 70 podpisów: większość Niemcy.

Dla tych co powiadają, "ze lepiejby było nie odzywać się z takimi głupstwami," co nie chcą pojąć, by jakiś protest mógł co dobrego zrobić — nie zostaje nic innego, jak zapytać się biegłego polityka, co znaczy w danej chwili opinia publiczna? a jego odpowiedź, jeśli ją zrozumieć zechcą, sprostuje ich pojęcie. Zaś tym, co z założeniami rękoma stojąc z uśmiechem idyotycznym, ruszają ramionami i choćby działać mogli, nic nie czynią, niech gorliwość obywatela Reja posłuży za przykład. Może sądzicie, że to jaki uczonec lub bogaty mąż — bynajmniej — jestto zwyczajny ogrodnik, człowiek prosty, lecz wielki duchem i miłością Ojczyzny. Kiedy zaproponowano mu zbieranie podpisów, z ochotą podjął się tak wznośnej sprawy i przeprowadził ją chlubnie, czego świadectwem 217 podpisów.

Takich nam więcej, a pewnie nie potrzebowaliśmy dzisiaj patrzyć na cierpienia naszych rodaków.

Z Szacunkiem,

J. W.

Nie sprzedawaj ojców roli.

Chodźli tu Niemce,
 Chodźli odmieńce,
 "Sprzedaj chłopie, rolę,
 Będiesz miał czerwieńce!
 Zapłacimy chatę,
 Zapłacimy pole...
 Będziesz miał talarów
 Na caluśkim stole."

A mój niemiece miły,
 Idźże, kędy raczysz!
 Ale mojej roli
 Równo nie obaczysz.
 Schowaj se czerwieńce
 I białe talary;
 Kto sprzedaje ziemię,
 Nie naszej ten wiary!

Bogatys ty, niemiece,
 I trzoz twój chędogi,
 Ale na tę ziemię
 Jeszcześ za ubogi!

Pójdą cwe talary
 Za rolę, za płoty:
 A kto mi zapłaci
 Ten miesięczek złoty?

A kto mi zapłaci
 Za tę jasność bożą,
 Co w moje okienko
 Idzie z każdą zorzą?

Za ten dach słomiany,
 Co mi głowy strzeże?
 Za ten dzwon, co dzwoni
 Rankiem na pacierze?

Za te lasów szumy,
 Za te polne kwiaty,
 Za ten krzyż pochyły,
 Co mi strzeże chaty?

A kto mi zapłaci
 Za te jasne rosy,
 Co się srebrem sypią
 Na łąki, na wrzosi?

Za wiosenny klekot
 Naszego bociana?
 Za tę pieśń z pod lasu:
 — Oj dana!... oj dana!...

A kto mi zapłaci,
 Za tę modrą wodę?
 Za ciepło słoneczne,
 Za cichą pogodę?

Za ten piasek biały,
 Gdzie się trzpioczą dzieci?
 Za tego skowronka,
 Co nad głową leci?

Za ten wiatr, co wieje,
 Za fujarki granie?
 Za tego świerszczyka,
 Co tam świerka w ścianie?

Za palmę, co pęka
 W kwietniową niedzielę?
 Za gruszę tę polną,
 Co długi cień ściele?

A kto mi zapłaci,
 Za słodkość tę miodu,
 Co pszczoły ją niosą
 Do ula z ogrodu?

Za cmentarz rozkwitły
 W głóg dziki, jak sady,
 Gdzie leżą w mogiłkach
 Ojcowie i dziady?

A toćże i mnie tam
 Gospody potrzeba,
 Gdy Pan Bóg zawoła:
 — "Chodź chłopie do Nieba!"

A toćby mi dzieci
 Po nocach tęskniły,
 Nie wiedząc, gdzie szukać
 Ojcowej mogiły!

* * *
 Nie sprzedam ci roli!
 Weź, niemiece, talary...
 Kto ziemię sprzedaje,
 Nie naszej ten wiary.

Polska i Rosya, według słów rosyjanina.

Przed kilku tygodniami — o czem poprzednio już wspomnieliśmy — odebraliśmy z Włoch, od szanownego prof. Dominika Santagaty, Prezydenta Akademii Mickiewicza w Bolonii, egzemplarz najnowszego jego dzieła, które w rb. wyszło z druku, p. t. "La Polonia", w języku włoskim. Mówiliśmy już wtedy o treści tej ciekawej broszury dziś więc powtarzać się niebędziemy. Lecz ponieważ dla ogółu Polaków, zamieszkałych w Ameryce, "La Polonia" jest niedostępna, jako napisana w języku włoskim i francuzkim, nie wahamy się przetłumaczyć parę kart z tego cennego dziełka. Poniżej przytoczone słowa były wypowiedziane na jednym z obchodów listopadowego powstania, lat temu kilkanaście, w Paryżu, przez rosyjanina — i to jest właśnie okoliczność, która mię mocno zachęciła do ogłoszenia tej mowy. Tłumaczenie, o ile to możebne, jest dosłowne:

"Chwila obecna zaiste jest wyjątkowo dla mnie uroczystą. Jestem Rosyaninem i zjawiam się wśród tak licznie zebranej publiczności, która się tu zgromadziła w celu uczczenia rocznicy rewolucji polskiej; sam fakt tak licznego zgromadzenia się jest już niejako groźbą, przekleństwem, rzuconem w twarz wszystkim ciemiężycielom Polakom

ja jednak zjawiam się tu przejęty głęboką miłością i niezachwianym szacunkiem dla mej własnej ojczyzny. Wiem aż nadto dobrze, jak niepopularną jest Rosya w Europie. Polacy, zapewne nie bez racji, mają ją za jedną z najgłówniejszych przyczyn ich nieszczęść. Ludzie wolni z innych krajów w szybkim wzroście potęgi rosyjskiej widzą niebezpieczeństwo, grożące wolności ludów. Wszędzie sam wyraz "Rosyanin" jest już synonimem brutalnego ucisku i hańbiącej niewoli. Rosyanin, w mniemaniu Europy, jest tylko nędznym narzędziem zwycięstwa w rękach najochydlniejszego i najniebezpieczniejszego despotyzmu. Panowie, przemawiam do was, bynajmniej nie w zamiarze bronięcia Rosyi lub przeczenia żywej prawdzie: nie myślę o rzeczach niemożliwych. Prawda jest dziś więcej niezbędną dla mej ojczyzny, jak kiedykolwiek. A więc w istocie, jesteśmy jeszcze narodem niewolniczym! U nas nie ma mowy o wolności, niema szacunku dla godności ludzkiej: my znamy tylko despotyzm ohydny, któremu żadnych nie da się zakreślić granic. Żadnych praw, żadnej sprawiedliwości, żadnej ucieczki przed despotyzmem: nie mamy nic z tego, co jest godnością i dumą innych narodów. Trudno sobie wystawić położenie więcej upokarzające, a zarazem więcej nieszczęśliwe. Nasze stosunki na zewnątrz są równie opłakane. Wykonawcy bierni idei, która jest nam zupełnie obca, woli, która wprost się sprzeciwia naszym interesom, naszemu honorowi — wzbudzamy li tylko obawę, nienawiść, nawet wgardę: patrzą na nas, jak na wrogów cywilizacji i człowieczeństwa. Nasi władcy posługują się nami, by świat kuć w kajdany, by ludy ciemnić — każde ich powołanie jest nową hańbą, wpisaną do naszej historii. Nie mówiąc nic już o Polsce, gdzie od roku 1772, a szczególnie od roku 1831, hańbimy się podłemi gwałtami, niecnymi bezprawiami — jak nędzną rolę kazano nam odgrywać w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, nawet we Francji — słowem wszędzie, gdzie nasz złośliwy wpływ mógł się tylko zakraść? Od r. 1815, czyż jest choć jedna sprawa szlachetna, którejbyśmy nie zgębili, jedna sprawa niska, którejbyśmy nie popierali? Przez jakąś fatalność, opłakania godną, której najpierwszą jesteśmy ofiarą, Rosya, od chwili, kiedy weszła na listę mocarstw pierwszorzędnych, stała się źródłem zachęty do zbrodni, i groźbą dla spraw świętych człowieczeństwa. Dzięki takiej polityce naszych władców, Rosya, w znaczeniu oficjalnym tego wyrazu, znaczy niewolnictwo i despotyzm. Widzicie więc, Panowie, że znam dokładnie całą sytuację.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedź polska na Uroczystość welehradzka w Rosyi.

Równocześnie, kiedy Słowiańszczyzna katolicka i zachodnia odbyła już swoją uroczystość jubileuszową welehradzka lub gotuje się na jej dalszy obchód w pierwszych dniach miesiąca lipca, dochodzą nas w coraz to obfitszej mierze echa owej uroczystości odbytej czy to w Petersburgu, czy w innych centralnych ogniskach rosyjskiego życia, z mniej lub więcej żywym udziałem zagranicznego pierwiastka słowiańskiego.

Wspomnieliśmy już przed kilku dniami o udziale i wystąpieniu nielicznych gości słowiańskich, których obchód ten ze ściał do Petersburga, o byłym ministrze serbskim Risticzu; o ochotnikach Rusi galicyjskiej, Naumowiczu

i Płoszczańskim. Mowy wygłoszone przy tej sposobności, najrozmaitsze szczegóły zewnętrzne, na które się organizatorowie i inicjatorowie owego obchodu wysilili, różne głosy prasy, odzywające się z tego samego powodu, zbiegają się powoli do jednego wspólnego, zrozumiałego nareszcie mianownika.

Jest im bardzo widoczna dążność postawienia Rosyi i prawosławia, jako neutralnego ogniska wszelkich nadziei, uczuć ideałów Słowiańszczyzny, a nie mniej wyraźnie wypowiedzianym programem uważania w Słowiańszczyźnie za kamień obrazy i odrzucenia wszystkiego i wszystkich, którzy Rosyi podobnego znaczenia i stanowiska przyznać nie chcą a czy to Boga chwalić, czy świeckimi sprawami zawiadować według swej potrzeby, swych praw, swych uczuć i swych wiekami wyrobionej tradycji pragną.

Słowem wychodzi obchód welehradzki dla Rosyi i w Rosyi na pożądaną sposobność zarzucenia, z jednej strony wędki na pozarosyjskich Słowian tam, gdzieby się to udać mogło, rzucenia dalej rękawicy wszystkim tym słowiańskim żywiołom, któreby się na tę wędkę ułowić nie pozwoliły.

Rosyjska prasa, czy to "Dniwnik Warszawski", czy "Kiewlanin", czy "Nowoje Wremia", czy jakiegobądź inne pisma obrabiają powyższy temat na rozliczne wariacje w podobny sposób, jak go obrabiali w przemowach toastowych różni udający Serbów Weseliny, różni przybywając do Petersburga w osobistych swych interesach Risticze, różni przyjeżdżający tamże w jeszcze osobistych interesach Naumowicze i Płoszczańscy.

Posłuchajmy co charakterystyczniejszych próbek owych wystąpień.

Te, które przytoczymy, wystarczą, ponieważ wszystkie razem są sobie wielce podobne a łatwo do poznania i oceny jednej lub dwóch.

I tak odezwał się między innymi p. Płoszczański, redaktor "Słowa" lwowskiego i dziękował współbiednikom za gościnne przyjęcie i położył nacisk na tę okoliczność, że Rosyanie oto przybyli do Petersburga dla obchodu jubileuszu apostołów słowiańskich, a nie udali się do Welehradu, kędy zapraszał ich Zachód, bo nie Zachodowi, co się alfabetu cyrylicy zaparł, lecz Rosyi należy się pierwszeństwo w tej uroczystości.

Tuż po panu Płoszczańskim odezwał się pan Naumowicz, wznosząc toast na Towarzystwo słowiańskie, albowiem jemu to obowiązuje Rus Halicka, że dziś już cała Rosya wie o istnieniu i losach trzy i pół milionowego odłamu narodu rosyjskiego w Galicyi, gdy tymczasem nie dawno temu jeszcze wiedzieli to tylko uczeni sławiści rosyjscy, publiczność zaś zaliczała Rus Czerwoną do polskich lub austriackich prowincyi.

Posłuchajmy teraz, jak np. odzywa się w tejsze samej materii "Dniwnik Warsz.":

W jakim położeniu zastaje dziś ludy słowiańskie tysiąclecie ubiegające od chwili, jak święci apostołowie słowiańscy działalność swą zamknęli? Większa część świata słowiańskiego cieszy się niepodległością i samodzielnością państwową; mniejsza ocknęła się z długiego snu, w którym pogrążoną była. Nie mało też plemion słowiańskich zniknęło z oblicza ziemi, nie mało przepadło na zawsze. Ale wszyscy ci Słowianie którzy przeszłość tę ciężką przeżyli, już zmartwychpowstali. Już jeden ten fakt, że Słowianie katolicy z wyjątkiem drobnym marzą w dniach tych uroczystych obchodu na cześć św. Cyryla i Metodego

o zastąpieniu języka łacińskiego w kościele językiem cerkiewno-słowiańskim dowodzi, że poczucie jedności słowiańskiej jest mocnym i potężnym. W dniach tych, poświęconych rozpamiętywaniu dzieł miłości i poświęcenia świętych apostołów słowiańskich, niechże w sercach Słowian zapanuje wiara, że domowe ich kłótnie i nieporozumienia znikną jako dym w obec samowiedzy o ich jedności plemiennej."

Wszystkie nieledwie pisma rosyjskie, z wyjątkiem jedynym zagadkowych ostrożnie w sprawie tej "Mosk. Wied.", odzywają się nieledwie na ten sam temat.

Jest to, powiedzilibyśmy, w obecnej chwili, kiedy rządowa polityka Rosyi postępuje niewolniczo niemal za wskazówkami polityki i interesu niemieckiego, anomalijnym pojawem.

(Dokończenie nastąpi).

Dwa listy ob. Buczyńskiego.

Przed paru tygodniami otrzymaliśmy od pana Dyniewicza list pisany do niego, przez ob. Franciszka Buczyńskiego, z Shamokin, Pa.; w piśmie tem ob. Buczyński skarży się przed redaktorem "Gazety Polskiej" na nas, że go niepokojmy naszą gazetą, którą mu poczmistrz wlepił w rękę, wreszcie narzeka na nas, że się rzucamy niepotrzebnie na inne pisma, że w naszej gazecie nic, oprócz kłótni, nie ma, etc. Nie wiemy, jaki powód skłonił pana Dyniewicza do przesłania nam tego listu, zamiast wydrukowania go w Gazecie. Rozumie się, że napisaliśmy natychmiast po przeczytaniu tego listu do pana Buczyńskiego, zarzucając mu *łtamstwo*, gdyż p. Buczyńskiemu gazety nigdy nie wysłałiśmy, oraz zapewniamy go, że uwagi *ta-ki*, jak on do niczego nie prowadzą, gdyż mniej więcej jesteśmy *świadomi* tego, co robimy. W zesłym tygodniu otrzymaliśmy od pana Buczyńskiego odpowiedź na nasz list. Pan Buczyński pisze nam, że jest *zanadto honorowym* (?) człowiekiem, by się mieszać do cudzych interesów, że *nigdy do Dyniewicza żadnego listu na nas nie pisał*. Wreszcie dodaje, że może jaki *łotr* pisał do Dyniewicza i podpisał jego *nazwisko*. *To za wiele czelności!* Ze pisanego do Dyniewicza o tem wiemy: list mamy u siebie; że wreszcie list pisany do Dyniewicza pisał Buczyński, także łatwo się przekonać z porównania charakteru pisma obu listów; różnica w tem, że list do D. pisany piórem, do nas ołówkiem. (Czy to nie było uczynione z rozmysłem?) Teraz więc wiemy, kto jest *łotrem* — autorem listu pisanego do Dyniewicza. Pana Buczyńskiego nigdyśmy nie widzieli, nigdyśmy nie z nim do czynienia nie mieli. Żadnej więc urazy do nas mieć nie może: — chciał więc tak sobie z "*zamitowania dla sztuki*" dolać oliwy do ognia, przy czynie się do rozszerzania nieporozumień, które niestety, między nami się zakradły. Czyn mówi sam za siebie; nie chcemy nie wyrokować; *fakt oddajemy pod sąd ogółu*.

Fatalna Ameryka. Pewien wieśniak postanowił wyprowadzić się do Ameryki. Już dzień wyjazdu był ustanowiony, gdy w wilią dnia tego przystępuje drugi syn, Kuba, do ojca i oświadcza: "Ja bo do Ameryki nie pojedę!" — "A to dla czego?" pyta zadziwiony ojciec. — "Ano, wiecie tatusiu", powiada chłopak z bardzo poważną miną, "bo tu tak gadają, że kiedy tu u nas dzwonią na południe, to tam w Ameryce dopiero jest północ, a tedybym jeszcze raz tak długo musiał czekać do jedzenia!"

Naoczny dowód. W pewnym miasteczku wybudowano rzeźnię, ale cech rzeźnicki wystósował zażalenie do magistratu, iż brama za ciasna, tak że niepodobna wołu przeprowadzić. Magistrat udał się skutkiem tego na miejsce, aby rzecz naocznie zbadać, a pan burmistrz przechodząc z wyciągniętymi w lewo i prawo rękami przez bramę, zawołał do zgromadzonych rzeźników: "Przekonajcie się teraz panowie sami, że przez tę bramę największy wół przejść może".

Troskliwy małżonek. Pewien jego-mość robił testament; żonie swej wyznaczył tylko dożywotnią roczną rentę, a dzieciom cały majątek. Na przypadek jednakże, gdyby żona w powtórne miała wstąpić z wiązki małżeńskie, wyznaczył dla niej dziesięć tysięcy guldenów. "Jakto, dziesięć tysięcy?" zapytał zdziwiony notaryusz, "to cokolwiek zawiele!" — "O nie", odpowiedział mąż, "kto tę dostanie za żonę, ten na te dziesięć tysięcy krwawo zapracuje."

LISTY ZALEGŁE z TYGODNIA od 18 — 25 Maja.

525 Barnowski Jak.	729 Murawski Emil.
541 Binkowski Jan.	735 Nowakowski T.
546 Blacha Frank.	740 Piekarek Fr.
547 " Jan.	754 Robewicz Edw.
558 Boskowicz F.	775 Siemański Ad.
566 Brika G.	800 Smiejkowski Fr.
571 Brusynski F.	810 Sobik Frank.
574 Budziszewski S.	827 Strzycki Teofil.
590 Kapatycz Fran.	828 Subiecki Michał.
622 Grabski F.	832 Szymański Wal.
684 Hojecki Jan.	834 Taszkiewicz Fr.
695 Jeski R.	839 Tylicki Franc.
694 Kaczorowski J.	895 Wienkowski M.
702 Kozak Jan.	867 Wiśniewski Dan.
709 Kunkalewski A.	870 Wojciechowski J.
726 Mołdrawski A.	874 Woźniewski S.

Zawiadomienie.

Podobno przed 3ma laty w mieście St. Paul zastrzelono brata mego *Augusta Dorau*, rodem ze Wschodnich Prus, z Wielkich Chełmów. Jeżeliby kto wiedział cokolwiek o tym wypadku, zechce łaskawie donieść do Redakcyi lub do niżej podpisanego:

JOHN DORAU
60 Augusta Str.
Chicago Ill.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam niniejszem wszystkich w Chicago, że z dniem dzisiejszym mogę każdemu na nieruchomości na pierwszą hypotekę dostarczyć pieniądze w sumach do życzenia po 6 do 7 od stosownie do sumy.

Cheący pieniądze winni swój abstract zostawić u mnie do przejrzenia — pieniądze w przeciągu 6 dni wypłacone być mogą. Mam także dużo domów i lotów na sprzedaż.

Blizszychszczegół udzielam w mem biurze.
G. A. KLUPP,
666 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

Poszukiwanie.

Przed 3ma laty w m. Czerweu zginął w Chicago 5cio letni chłopiec, nazwiskiem Jan Franciszczak (którego zwano także John Shoemaker), ktoby wiedział cokolwiek o nim, zechce łaskawie dać znać do Redakcyi naszej Gazety.

Organista i Nauczyciel.

opatrzony w dobre świadectwa, znajdzie natychmiast miejsce u mnie. Proszę się zgłosić jak najprędzej pod moim adresem.

Rev. S. Wieczorek
Berlin, Green Labe Co., Wis.

Pierwszorządna Polska Parowa

DRUKARNIA

"Gazety Chicagoskiej"

W STANACH ZJEDNOCZONYCH,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądających i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorządna robota we wszystkich językach.

Polska w obecnej sytuacji.

(Dokończenie.)

W roku 1863 powtarza się dosłownie toż samo widowisko. Francya do współpracy z Austrią przygotowały akcyą dyplomatyczną na rzecz Polski, wystosowały do gabinetu petersburskiego somnacyą, która podtrzymana energicznie zapowiadała nie pozostać bez wpływu. Pierwsze tymczasem mocarstwo, które przez usta lorda Johna Russela pospieszyło uspokoić Rosyą, zapewnia ją, że nie ma przenigdy zamiaru poprzeć swych słów czynem, był znów nie kto inny, jak Anglia. Ze w czternaście lat później, w obec kłopotu nowej wojny wschodniej, wzięła ją ochota rzucić jeden i drugi milion funtów odrzuconych naturalnie z należnym wstrętem, w celu wywołania dywersyjnej zawieruchy w Polsce, jakby ją może brała chęć powtórzenia podobnej próby i w dzisiejszym zakłopotaniu, pojawia już dla nas zaiste nie nowy. Naturalnie jednakże nauka w las nie poszła, a dzisiaj nie ma żadnego dziecka polskiego nawet, któreby podobny lep nęcił. Rozumiemy zapaleńców zdolnych sobie rozbić głowę o Polskę i za Polskę.

Nieprzebaczone za to grzechem, występkiem przeciw dobru narodowemu byłoby wystawiać na rozbić choćby jednego Polaka na niebezpieczeństwo sybirskiej kibitki dla panowania angielskiego nad Indyami, z grzeczności i uprzejmości dla tej Anglii, która dokazawszy swej sztuki, filozofowałyby pierwsza ze zwykłą John Bullowi zimnotą nad nierozumem owych Polaków, którzy nie wiedzą po eo i na co, pozwalają się wieszać i wywozić na Sybir, kiedyby mogli spokojnie siedzieć i bezpiecznie używać w domu. Co najwięcej wygłosiłby takim ofiarom egoizmu John Bullowego jaki nowy Tomasz Campbell swoje *requiescat in pace*.

Nieprzebaczone grzechem tedy, powtarzamy, byłoby podawać ucha podszeptom angielskim, gdyby, czego nie wiemy, odzywać się w jakibądź sposób do nas miały.

Pojmujemy rzucać się po kurcyuszowemu choćby w beznadziejną otchłań za Polskę i za siebie. Wskakiwać w nią dla pięknych ocz, a raczej dla pięknego, nie nas nie obchodzącego, nie nam nie ręcącego interesu Anglii, byłoby albo nieprzebaczoną lekkomyślnością, albo nie godniejszą od niej spekulacją.

Zresztą nie przypuszczamy nawet, aby pod tym względem mogła być w całym naszym społeczeństwie jakabądź różnica zdań, a stwierdzający ten fakt choćby nawet taki nasz *przyjaciel*, jakim jest *Dziennik Warszawski*, ma zupełną słuszność i znajduje się na ten raz z nami w równie przypadkowej, jako też i wyjątkowej zgodzie.

Co się tyczy innych narodów czy mocarstw, mielibyśmy w sprawie tej do za pisania dwa chyba dotyczące nas drobniaki. —

Jak donoszą berlińskim dziennikom z Petersburga, miał podobno francuski minister spraw zagranicznych Freycinet, powinszować telegraficznie Rosy zwycięstwa odniesionego nad Afganami a zarazem zapewnić gabinet petersburski, że agitacje angielskie w Polsce nie znalazłyby ze strony rządu francuskiego żadnego poparcia. Zdanie nasze o wartości angielskich agitacji w Polsce wypowiedzieliśmy co dopiero.

Co się tyczy jednakże powyższego oświadczenia p. Freycineta, jeżeli jest prawdziwe, powiedzielibyśmy, że jest zbyt zbytnią tylko w obec rządu rosyjskiego nikczemnością. Podobne wy-

pieranie się Polski jest co najmniej zbyt zbytnie, podobne wpraszenie się w rosyjską łaskę wywoła chyba tylko w Petersburgu wzdrygnięcie ramion, a nie oszczędzi doprawdy Francyi nowych odwiedzin niemieckich, skoro ich chwila i potrzeba polityczna nadejdzie.

Wreszcie by wyczerpnąć materią obecności polskiej w oscylacjach obecnej sytuacji, powiedzmy, że niektóre dzienniki niemieckie gorszą się rzekomymi agitacjami angielskimi w Polsce i powiadają, że Anglia poszukując przymierza polskiego, naraża się na utratę ostatnich sympatyj, jakie w Niemczech posiada. Niebezpieczeństwo zaiste niewielkie.

Czy bowiem "sympatyje" owe zasłaniają Anglią od niebezpieczeństwa wojny w środkowej Azji z Rosyą, od niebezpieczeństwa, które, mówimy tylko na seryo, nigdyby jej zagrozić nie było mogło, gdyby polityka niemiecka wyraźnie tego nie była chciała! (Dz. Pozn.)

W obec wojennej grozy.

St. James Gazette podaje następujący list Polaka, który po sześciomiesięcznym pobycie w Warszawie i Królestwie Polskiem powrócił do Londynu.

"Przewidywania wojny między Anglią a Rosyą, które w dawniejszych czasach wprowadzałyby Polskę w stan gorączkowy, uważane są dziś jako pozabawione całkowicie wszelkiego praktycznego dla Polaków interesu. Złudzenia z roku 1831 i 1863 zbyt zgubne przyniosły następstwa, aby miały się powtórzyć, a doświadczenie Polaków nauczyło, jak zgubnym bywa liczyć na sympatyje obcych narodów. Obecując przez kilka miesięcy z patriotami polskimi wszystkich warstw, mogę zaręczyć — kończy ów korespondent — że, jeżeli wybuchnie wojna w Afganistanie, Rosya nie ma się niczego obawiać, Anglia niczego spodziewać ze strony Polaków. Polacy w żadnym razie nie chcą się raz jeszcze poświęcać dla dobra Europy."

Do powyższych słów angielskiej gazety mamy tem mniej do dodania, iż stwierdzają bez zmiany to, cośmy sami przed kilku dniami w kwestyi tej wypowiedzieli. Polacy, nie zrzekając się ani swych praw, ani swych ideałów, gotowi do wszelkich poświęceń dla jednych i drugich, nie poczuwają się wcale do obowiązku jakichś ofiar za powodzenie panowania angielskiego w Indyach czy Afganistanie. Nie ręcąc za awanturników czy spekulantów, na których niestety, jak żadnemu, tak i naszemu nie zbywa narodowi, sądzimy przecież, że wypowiadając powyższe twierdzenie, jesteśmy na ten raz i w tym przypadku najprawdziwszym wyrazem całej zdrowej i uczeiwej opinii polskiej.

ROZMAITOŚCI.

Jak ludzie jedzą. Pewien niemiecki restaurator zebrał następujące charakterystyczne spostrzeżenia: "Anglicy mają istotny kult jedzenia; wszystko według przepisu odbywać się powinno, począwszy od układu menu do sposobu trzymania widelca i noża. Ceremoniał wielkich obiadów nudny. Złamanie regół jedzenia może być nawet powodem oddania pierścionka zaręczynowego. Amerykanie odznaczają się ogromnym apetytem. Wiedeńczyk je jakbądź, co bądź, i o jakiejbądź porze. Pije dużo i dba o zachowanie przy obiedzie dobrego humoru. Najprzyjemniej mu jeść bez surduta. Rosyanie palą papierosy

podczas jedzenia; menu ciężkie, szampan choćby od rana i ciągle. Francuz niemal każdy jest smakoszem, a zwłaszcza mistrzem co do sporządzania sałat i sosów. Ideałem jego jest, żeby po obiedzie czuć się lekkim i jeszcze zdolnym do jedzenia. Niemiec dba głównie o trunki, o potrawy mniejsza Węgier przepada za narodowymi potrawami. Regułą przy jedzeniu nie obserwuje żadnych; nóż oblizuje, rozmowa u niego jest krzykiem, wino pije bez końca."

* * *

Nowy akademik Ferdinand Lesseps. Reporter paryżskiego dziennika *Gaulois* odwiedził Lessepsa zaraz po posiedzeniu, na którym przyjęcie jego do Akademii francuskiej nastąpiło. Zastał go w gabinecie siedzącego przy biurku tak spokojnie, jak w każdym innym dniu. Lesseps opowiadał gościowi, że najprzód studiował dzieła poprzednika swego, Henryka Martin, i wypracował naukową rozprawę na dzień swej uroczystości, lecz nagle zmienił zdanie i zrezygnował za poradą swego ojca chrzestnego Wikt. Hugo i Paillerona, na prostą mówkę, która tak wielkie wywołała wrażenie. Gdy po uroczystości przez wielki dziedziniec pałacu Mazarin przechodził, zbliżyła się doń księżna Matylda i zawołała: "Gdyby mi nie chodziło o przyzwoitość, uściskałabym Pana." "Proszę uczynić to, księżno, rzekłem i uprzejma ta pani pocałowała mnie w oczach przechodniów w oba policzki". Reporter dowiedział się dalej, że pp. Lessepsowie sprowadzą się wkrótce do hotelu na *avenue Montaigne*, który nowy akademik małżonce swej ofiarował w darze. — "W dniu mego wesela, rzekł Lesseps, wręczył mi teść mój 100,000 fr., które dla córki swej przeznaczył i nie wiedział, jak je umieścić. Było to w listopadzie 1869 r. w samym dniu poświęcenia kanału. W owej chwili warte były akcje kanału suezkiego 250 fr. Nikt nie sądził, że okręty, które wiozły zaproszonych monarchów i innych gości, przepłyną kanał. Kupiłem jednak za owe 100,000 fr. akcje suezkie. Przyniosły one mi 500,000 fr. i za to instaluję panią Lesseps w własnym domu".

* * *

Poczta pneumatyczna. Wiadomo, że w Paryżu pospieszną listową korespondencją załatwia się za pomocą tuby pneumatycznej. Obecnie inżynier, p. Berlier, wpadł na myśl, ażeby tubę taką urządzić pomiędzy Paryżem a Londynem. Tak zwane bomby, napełnione listami, gazetami itp., odchodziłyby co trzy minuty, przebiegając przestrzeń z szybkością 140 metrów na sekundę, a więc całą odległość od Paryża do Londynu przebywałyby w przeciągu jednej godziny. Koszt całego przedsięwzięcia oblicza p. Berlier na 34 miliony franków, którąto sumę — przy rozległej i ożywionej korespondencji pomiędzy dwoma najznakomitszymi miastami świata cywilizowanego, — zostaby w przeciągu kilku lat zamortyzowaną. Pomysł wielce praktyczny i bardzo możliwą jest rzeczą, że znajdują się z łatwością kapitaliści, którzy zechcą go w czyn wprowadzić.

* * *

Barnum, król humbugu amerykańskiego, a właściciel jednego z największych na kuli ziemskiej cyrków, "interes" swój prowadzi na olbrzymią skalę. Stały personal cyrku tego liczy 700 osób: akrobatów, olbrzymów, dzikich ludzi, jeźdźców, służących itp. Nadto posiada 400 koni i 30 stoni. Menażerya składa się ze stu zwierząt, pomiędzy którymi 18 lwów, 20 wielbłądów, 18

dromaderów, tygrysy, pantery, niedźwiedzie, żyrafy, żebry, itd. W zimie Barnum przebywa w Nowym-Yorku, a w lecie podróżuje i daje przedstawienia w 150 miastach. Jak olbrzymiem cieszy się cyrk powodzeniem, dowodzi to, iż w ubiegłym roku w Bostonie w ciągu jednego dnia miał 20 tysięcy dolarów dochodu, w ciągu dni zaś dziesięciu 112,000 dolarów. Podczas podróży wydatki cyrku wynoszą dziennie przeciętnie 5,000 dolarów dochód 12,000 dol., pozostaje tedy czystego zarobku dziennie 7000 dol.

* * *

Zwiędte bukiety. W porze zimowej lub w początkach wiosny, kiedy kwiatów dostarczają tylko oranżerye, życzylibyśmy sobie, by kosztowny bukiet służył nam jak najdłużej. Z chwilą, z którą traci swoją świeżość, traci i całą wartość. Czy jest sposób powtórzenia odżywienia zwiędłych listków, choćby na kilkanaście godzin, choćby tylko jeszcze na jeden wieczór? Spróbujmy. Jeśli kwiaty są długo zerwane, a bukiet zwity "lege artis", próba ta daje się wykonać w bardzo łatwy sposób, a mianowicie: pogrąży się na chwilę we wrzącej wodzie trzonek bukietu, do jednej trzeciej wysokości; następnie odcina się sekatorem część oparzoną, umieszczając bukiet w swojej dawnej podstawie i podlewając go zimną wodą. Proces odmładzania wkrótce się zaczyna, dając zazwyczaj doskonały rezultat, jeśli tylko każdy kwiatek dochodzi swoim ogonkiem do trzonka bukietu, gdyż łatwo zrozumieć, że w przeciwnym razie odżywcze działanie wody dlań zupełnie będzie obojętnem.

* * *

Zabarwienia morza Czerwonego. Morza mają swój kolor właściwy, jakżebyśmy bowiem wytlómaczyli sobie nazwy morza Żółtego, Białego, Czarnego? Niektórym nazwy te zdają się być zbyt hazardowne. Płynącym przez morze Czerwone nie przedstawia się ono, jako jezioro krwi; lecz ktokolwiek je widział nie zapomni koloru mocno różowego, właściwego jego brzegom. Cobądź jednak zauważył się zawsze, że kolor niebieski bałwanów poprzerzynany jest pasami ciemno różowymi po 200—300 metrów szerokości, nieregularnie odznaczonymi, lecz bardzo łatwo dającym się ująć okiem. Doktor Stonham, zauważywszy ten sam widok w zatoce Adeńskiej i niezadowolniając się wytlómaczeniem powyższego fenomenu obecnością żyłatek i ryb, zacerpnął tej wody zabarwionej by ją poddać analizie. Na powierzchni jej pływał rodzaj piany różowej, do której domieszane było, jak również w całej masie wody, mnóstwo drobnych przedmiotów zupełnie pochwytnych dla oka i podobnych do cienkich nitki bałwanianych, cienko pociętych. Wzięte oddzielnie każde z tych drobnych ciałek było bezbarwne, lecz w masie przedstawiały kolor brunatny. Ta to piana różowa daje morzu barwę różową. Po przetrzymaniu wody tej przez 24 godziny w waniencie, wszystkie drobne ciała znikły, lecz piana powiększyła znacznie swą objętość. Badając ciałka te pod mikroskopem dr. Stonham znalazł je złożone z ciał stosunkowo długich okrągłych, stawowatych, zupełnie bezbarwnych i tworzących drobne kółka, prawie kwadratowe. Ostatnie było haczykiem. Każda wiązka tych kółek zawiera 30—40 ciałek cylindrowatych, złączonych jedne do drugich. Badana woda miała wiązki te we wszystkich swych fazach rozkładu: wiele z nich zamieniło się w materye przodekowane żółtego koloru. One to przeszedłszy w masę bezkształtną pod pewnym względem, nadają morzu wspomnianą barwę.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Raz rozpoczynając to, co nazywał wojną — Mecenas już przed żadnymi się nie cofał środkami, potrzeba mu było przybywających starych, jeżeli nie przed Warszawą już powitać, to przynajmniej na jej progu. Znalazł więc sposób wywiedzenia się od służby w domu Radzcy, kiedy się go spodziewano, i tak dobrze obrachował, że przed mostem spotkał starszuchów, powóz zatrzymał, z najweselejszym obliczem ich i Bronisławą uściśnął.

Zdawało się z niego, że nietylko mu nie miał za złe sprowadzenia do Warszawy, ale niesłychanie za tę myśl szczęśliwą był wdzięcznym. Tu przysiadłszy się do powozu brata, towarzyszył jemu i rodzicom do przysposobionego dla nich lokalu, w którym Lola uprzedzona, oczekiwała ukochanych gości.

Nie spodziewała się tylko razem z nimi zaraz zobaczyć Mecenasą, który z wielką gałanterią i bardzo wesoło ją powitał.

Szelawscy zachwyceni byli wszystkim, co tu na nich oczekiwało, a Sędzia zobaczywszy swą kanapę, rozrzucony ze łzami uściśnął oboje gospodarstwo. Sędzina nie mogła się nacieszyć swoim i Justysi pokojem. Pamiętano o jej sierotce. Ujęło ją to za serce.

Chwila ta przybycia była istotnie pełną serdeczności — a Szelawscy znaleźli się tak otoczeni dziećmi i wnukami szczęśliwi, uradowani, iż wszystkie podróży przykrości i znużenie jej zapomnieli.

Lola z wielką zręcznością ciągle umiała wskazywać, jak tu wszystko obmyślonem było na wzór Wólki i obyczajem rodziców.

Mecenas tymczasem nie zaniedbał przysunąć się do Justysi i szepnąć, że pod jej rozkazy się oddaje.

— Proszę panny Justyny, rzekł cicho — choć tu wszystko się zdaje tak szczęśliwie przewidziane i przygotowane... jeżeliby czego brakło, jeżeliby czego potrzeba — wprost się udać do mnie. Pani Bronisławowa zajęta dziećmi, on interesami, a ja jestem na usługi, aby rodzice jak najmniej czuli tu swoje wygnanie. Zawsze ono dla naszych starszuchów będzie — dosyć ciężkiem, mimo starań naszych.

Wojna, o podbicie rodziców, jeżeli się to tak nazwać godzi — rozpoczęła się tedy na dobre, ale prowadzona w ten sposób, że zgody pozornej i miłości braterskiej nie nadwyręzała. Bronisław zaraz tegoż wieczora na obiad jutrzejszy musiał i zaprosił Mecenasą.

Wieczorem, gdy małżonkowie rodziców umieścili, opatrzywszy we wszystko, czego mogli potrzebować — znaleźli się sam na sam w sypialni, westchnęła Lola.

— Teraz się dopiero taniec rozpocznie — odezwała się do męża. Prawda, że dokazałeś sztuki, ale całą rodzinę sobie nią naraziliśmy, a co z Mecenasem — zobaczysz — będziemy mieli wiekusty niepokój. Myśmy tu przywieźli starych, a on jak się weźmie koło nich — sam z tego skorzystać gotów.

Bronisław, sam to wszystko równie dobrze widział i wiedział — ale zapóźno się cofać było.

— Uważałeś dodała Lola, jak na Kaliksta twarzy malowało się, co czuł. W łyżce wody by nas utopił. No — i z Justysią natychmiast odnowił dobrą przyjaźń. Ja i nad nią i nad starymi

teraz nieustannie czuwać będą musiały.

Ty masz swoje urzędowe godziny zajęte, giełdę, rachunki z budowniczymi — wszystko spadnie na mnie.

— Ale, moja Lola! odparł mąż, wszak sama sobie życzyłaś tego a teraz ci już ciężko...

— Stało się, rzekła Bronisławowa — nie wypieram się, że byłam tego zdania, wiele jednak rzeczy nie przewidywałam.

Pokręciła główką. — Rozpocznie się taniec! powtórzyła. Bronisław stał zamyślony.

— No, rzekł, nic znowu niema tak nadzwyczaj strasznego. Mecenasą się tak dalece nie lękam. Gorzej, że gdy się Julian dowie, a nawet Sabina zakrzykną na intrygę!

— Nie potrzebujemy znowu tak bardzo zważać na ich krzyki — przerwała Lola. Głównie o to idzie, abyśmy celu dopięli.

Obróciła się nagle do męża z wyrazem silnego postanowienia.

— Ja ci powiem otwarcie — wszystko się to na nic nie zdało, jeżeli nie potrafimy rodziców na zawsze utrzymać przy sobie. Trzeba im Wólkę obmieścić, Warszawę uczynić miłą i dogodną. Matkę ujmę po całych dniach jej wnuki zostawując, ty myśl o ojcu. Gdyby rodzice po kilku tygodniach, a choćby miesiącach mieli powrócić na wieś — wszystko przepadło. Należy zwolna przeciągać ich pobyt. coraz coś wymyśleć, starzy przyrzekną. Choćby ponieść mieli ofiary — co robić. Inaczej — tyle tylko, żeśmy sobie familię narazili, skutku żadnego nie będzie.

Radzca pomyślał trochę. — Masz słusność — odezwał się — ale zadanie trudne!

— Trzeba się o to starać! Bronisław westchnął.

— Mecenas! przedcedził między zębami. — Z nim mieć będę niejedno przejście.

Rozmowa w sypialni tak rozpoczęta długo się w noc przedłużyła — oboje zawczasu obmyślali środki, przewidywali, co ich mogło spotkać — radzili wzajem jedno drugiemu, a pani sama okazała się nierównie lepiej do wojny uśposobioną, niż mąż, który z podziwieniem słuchał, co się z tej małej, pięknej dobywało główek.

Rozmowa ta dodała mu otuchy, gdyż tak dzielnego sprzymierzeńca się w żonie nie spodziewał. — Wojna zdawała się jej siłą i ognia dodawać, nigdy jeszcze nie widział jej tak ożywionej, dowcipnej i śmiałej.

Starzy Szelawscy w prostocie ducha ani widzieli ani się domyślali tego, co się około nich działo i przysposabiała. Na sędzięgo podróż podzielała odzywając, — zajmowało go mnóstwo zjawisk nowych, o których zakopany na wsi nie miał wyobrażenia. Przewidzieć jednak było łatwo, że po tem podbuzzeniu nastąpić musi pewne wyczerpanie, prostracja.

Tymczasem miasto ze wszystkimi swemi objawami życia, zdawało się go żywo interesować. Sędzina z Justysią zajęte były jeszcze urządzeniem nowego gospodarstwa, gdy on już napawał się wrażeniami i bawił jak dziecko.

Stósownie do planu, Bronisławowa tegoż dnia na kilka godzin dzieci posłała do babki, co ją niezmiernie uszczęśliwiło.

Pierwszy więc dzień pobytu rozpoczął się w warunkach najlepszych i wielce obiecująco. Sędzia nie mógł się znużyć, bo Radzca mając jeszcze urlop nie wyczerpnęty, skorzystał z tego, aby mu wspaniałą dom nowy pokazać i wszystkie jego szczegóły i piękności dać ocenić.

Nawyki do swojego dworku starego, Sędzia był w osłupieniu i przestraszył się niemal. Nie miał wyobrażenia, aby podobna wytworność przystępną była ludziom średniego majątku. Marmurowe wschody, złożone sztukaterie, drzwi politurowane z hronzami, posadzki kunsztowne, meble okazałe zdumiały go i zbiły z wszelkiego możliwego rachunku. Nie pojmował, jak to procentować mogło. Powziął więc nadzwyczajne wyobrażenie o zdolnościach syna, który ofiarował mu się autentycznymi rachunkami dowieść, że ten pałac — przynosił mu procent znaczniejszy, niż dobrze na hypotecę cudzej umieszczony kapitał.

Razem z tem jednak Sędzia w swem skromnem ubraniu, ze swą powierzchownością zadrewnionego wieśniaka wydał się sam sobie w tych ramach złotych — jakoś biednym i upokorzonym. Pojął teraz niemal nastawienie Juliana, aby sobie dom inny postawił i zmienił stopę życia.

— Jakie to są teraz wymagania czasu mówił sobie w duchu. Myśmy do tego wcale nie byli nawykli, i ledwie po książęcych domach coś podobnego widzieć się trafiało.

Mecenas dobrze wyprzedziwszy obiadową godzinę, przybył zawczasu wprost do rodziców, zastał matkę samą z Justysią i starał się z tego korzystać. — Bronisławowi, rzekł, winienem za to świeczkę, że potrafił dokazać tego i rodziców nam ściągnąć do Warszawy. Myśl była doskonała. ojciec odżyje, zabawi się, a matka się wnukami nacieszy do syta.

Byle tylko — dodał z uśmiechem, krzyku i wrzasku ich nie miała wkrótce nadto.

Zasiadli za ledwie na rozmowę, i Mecenas układał, co miał powiedzieć — gdy baczna pani Bronisławowa dopatrzywszy się, że Mecenas przybył, a wiedząc, że matkę znajdzie samą, nie pobięła zaraz przeszkodzić mu.

Można sobie wyobrazić, jak był rad. Przywitano się najczulej. W takich razach okazuje się tem więcej serdeczności, im mniej jej jest w istocie. Kalikst po chwili za domowego się tu uważając, Lolę z matką zostawiwszy, sam poszedł dawać rady — Justysi.

Nie pozostawało mu na razie nic innego nad staranie o jej względy i miał postanowienie najmocniejsze — korzystać ze zręczności.

Ujęcie sobie dziewczęcia, zdawało się łatwym i pewnym.

Być nawet może, iż p. Kalikst by się nie omylił, bo Justyna dosyć dla niego była dobrze usposobioną, ale — epizod p. Floryana Kunaszewskiego stanął teraz na przeszkodzie. Dziewczę o nim tylko myślało.

Pani Bronisławowa, której uwagi nie nie uchodziło, wieczorem dnia poprzedzającego wymodliła sobie po cichu u Justysi, aby ona obiad zadysponowała zupełnie według zwyczajów Wólki i udzieliła pewnych wskazówek co do życia przypraw, sosów itp. Zręczna kucharka miejska, której podarek przyrzeczono, wzięła na kiel, i wystylizowała obiad — *pasticcio*, który był jakby z pod serca Konradowi wyjęty.

Stary Szelawski był niesłychanie zdumiony, a ta atencja synowej rozczuliła go, ujęła i wprawiła w humor brylantowy.

— Widzi ojciec, rzekła, odpowiadając na podziękowania skromnie Lola, że u nas żyć można.

Skłamała tylko dodając, że zwykły stół ich domowy był właśnie tego rodzaju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki.	Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój?	Polak nie sługa,
Śpiew Pięłgrzyma.	Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!	

Powiadami Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłoście się należy pod adresem:

ANTONI MAŁŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepsze okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likieri najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLINSKI I MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712-714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

TEATR AMATORSKI
w cześć rozwinięcia sztandaru towarzystwa
Jana IIIgo Sobieskiego
odbędzie się
w Niedzielę dnia 31go Maja, '85
w hali na rogu Centre Avenue i 18tej ulicy,
odegranem będzie
"KAJCIO"
KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.
przez Stanisława Dobrzańskiego.
Cena biletu od osoby 35c. Dzieci do lat 12tu 15c.
Początek o godz. 8ej wiecz. Kasa otwarta o godz. 7ej
PO PRZEDSTAWIENIU
Żywy obraz Jana III Sobieskiego
Króla Polskiego.
Na zakończenie **Bal!**
Na tak wielką uroczystość dla każdego Polaka za-
prasza uprzejmie KOMITET.

UWAGA!!!
HURA POLACY!
PIERWSZY WIELKI
PIC-NIC

TOWARZYSTWA
Jana III Sobieskiego No. 1
odbędzie się
w Niedzielę dnia 31go Maja, 1885
we Fritz's Grove,
117 Clybourn Ave. w pobliżu Webster Ave.
Wstęp do ogrodu 25 centów.

Pochód ruszy o godzinie 9ej rano z rogu No-
ble i Ingraham ulic — w razie niepogody za-
bawa odkłada się do następnej niedzieli.
Do łaskawego oraz licznego udziału zaprasza
KOMITET.

Wycieczka Piknikowa
Tow. "Harmonia"
odbędzie się
dnia 14go Czerwca, 1885,
pociąg wyrusza
z dworca kolei "Chicago i North Western" Depot,
NA ROGU WELLS i KINZIE ULIC.
Punkt o godzinie 9tej z rana
— DO —
NORWOOD PARK
w ogrodzie F. Barciszewskiego
tuż przy cmentarzu polskim.

W razie deszczu zabawa odkłada się do
następnej Niedzieli.
Cena biletu za koleję i wstęp do ogrodu 35c.
Dzieci poniżej lat 12tu 15c
UWAGA. Dla wygody publiczności pociąg zatrzyma
się na 5 minut przy Division ulicy, gdzie można będzie
kupić bilety i wsiąść na pociąg. KOMITET.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BANKOWE
I
KOLONIZACYI

Wilna
i
Sobieskiego
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju
Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez róż-
nicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność rea-
lną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranic-
znej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do
wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do
Europy.

Towarzystwo św. Józefa
przy kościele św. Trójcy
wydaje
Wielki Bal
który się odbędzie dnia 30go maja b. r.
— W —
AURORA TURN HALL,
róg Milwaukee Ave. i Huron Street.
Początek o godz. 8mej wieczorem.
Do licznego udziału zaprasza
KOMITET.

DO SPRZEDANIA.
Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciw-
ko Chapin.
Dom z lotą na Dickson ulicy.
Dwa domy, bez loty, tanio.
Lota na Dickson ulicy.
Dwa domy wraz z lotą na rogu Crit-
tenden i Wade ulic bardzo tanio.
Lota na rogu Augusta i Currier ulic.
Zgłosić należy się do,
G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.
GÓRNY i GETKA
Polska Fabryka
Wód Mineralnych.
521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.
Poleca swoje wyroby polskiej publiczności,
oraz właścicielom Salonów.

NAJKORZYSTNIEJSZA
Wymiana Pieniędzy
— u —
G. A. KLUPP.
BIÓRO KOLONIZACYJNE
— i —
BANKOWE.
666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:
MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE,
i t. d.
Potrzebujący pieniędzy zagranic-
nych, znajdą je u mnie TANIEJ NIŻ
gdzieindziej.

G. A. KLUPP
666 MILWAUKEE Ave.
Przyjmuję ubezpieczenia od ognia
w najlepszych kompaniach, oraz mam
zawsze na sprzedaż domy i loty na bar-
dzo dogodnych warunkach.

Teodor J. Wikaryasz,
— poleca swój —
Skład Krawiecki
Jako i też gotowych ubiorów męzkich,
bielizny (koszul wierzchnich i spodnich),
kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.
Zarazem wykonuje wszelkie obstalun-
ki na miarę.
Rewerendy i ubiory dla księży wyko-
nuje starannie i w jak najkrótszym cza-
sie. Skład i procownia znajduje się o-
becnie
699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
gotowych
UBIORÓW MĘZKICH,
jako i też dla młodzieży i chłopców, bie-
lizny, koszul wierzchnich i spodnich, koł-
nierzyków, krawatek, kapeluszy itd.
Zarazem wykonuje się wszelkie ob-
stalunki podług miary i najnowszej mo-
dy i po najprzystępniejszych cenach.
Skład mój znajduje się:
690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

DR. W. MAJEWSKI,
Praktyczny Polski Lekarz
748 Noble Str. Chicago.
Godziny Ofisowe:
w Aptecce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.
Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych
z jednej kolonii z sobą się porozumie;
koszta podróży muszą być nadesłane
naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład
MEBLI
i Fabryka Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.
blisko Noble ul.
Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.
Bjura, Lustra, Stoły, Stoliki, So-
fy, Kanapy, Rokery itd.
Zarazem utrzymuje piece kuchenne i
pokojowe, jako też wszelkie narzędzia
kuchenne.
PO NAJTAŃSZEJ CENIE.
Przyjmuję obstalunki i wykonuję punk-
tualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.
STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,
124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.
Poleca publiczności swą agenturę
KART OKRĘTOWYCH
na wszystkie pierwszorzędne parowe o-
kręta. Wystawia plenipotencye, kole-
ktuje schedy, pośredniczy w kupnie i
sprzedaży domów i lotów w Buffalo, o-
raz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,
BUDOWNICZY
Podjeżdżuje się wszelkich budowli.
Bierze pracę ciesielską i mularską i wy-
konuje plany na domy po
JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.
Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.
CHICAGO, ILL.

OBERZA
POLSKO-LITEWSKA,
Macieja Waranko,
671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

I. N. MORGENSTERN,
504 BLUE ISLAND AVE.
CHICAGO ILL.
INTERES PIENIEŻNY.
Agent wszystkich Linii
Okrętowych i
kolejowych,
ZABEZPIECZENIE OD OGNI,
Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,
POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE
i wszelkie prace wchodzące w zakres
NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

Ignacy Habrylewicz,
Budowniczy,
CIEŚLA I KONTRAKTOR.
Przyjmuje wszelką pracę w zakres jego
wchodzącą po cenach umiarkowanych.
612 Holt Ave., Chicago, Ill.

Stanisław Krzemiński,
Notaryusz Publiczny.
Pośrednik we wszystkich sprawach
komercyjnych; tłumacz z obcych języ-
ków. 9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,
bx. 284. Green Bay, Wis.
Notaryusz Publiczny
Wyrobiam wszelkiego rodzaju prawne do-
kumenta, jako to: Deeds, Mortgages
Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY
OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj-
lepszych liniach i po jak najtańszych
cenach.
Zarazem pośredniczy przy kupnie i
sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

A. BLEZINSKI,
Polski Budowniczy.
Wykonuje pracę ciesielską i mularską,
Po Najtańszej Cenie.
Mieszka 563 Dickson ul.
CHICAGO ILL.

P. Binkowski,
ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.
Wykonuje reperacje zegarków i biżu-
teryi jak najtroskliwiej. Z składem ze-
garków i biżuterii połączony jest także
HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,
handel cukrów i skład
Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i
Obraz-Chromo.
Oraz inne towary galanteryjne w naj-
większym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich
kompanii kolejowych i linii okrętów pa-
rowych i sprowadzam pasażerów ze
starego kraju na najlepszych okrętach
liniów: Red Star Line, Hamburg, New
York i Antwerp, Philadelphia, New York
KARTY OKRĘTOWE
bilety kolejowe po jak najtańszych
cenach.
383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.
CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,
Polska Heblarnia,
Parowa Fabryka Ramek.
18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.